Nr. 219. Lwów — Wtorek dnia 23 Września. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Tekli P. Menodory
Jutro: św. Gerarda B. Teodory

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 54
Zachód „ „ 5 m. 49

Długość dnia godzin 11 minut 55
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zebranie ziemian w sprawie strejków.

(Zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego).

Wczoraj w lokalu lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego odbyła się narada ziemian w sprawie środków, mających przeciwdziałać nowym strejkom rolniczym we wschodniej Galicyi. Na zebranie to przybyło 15 ziemian, przeważnie członków lwowskiego oddziału Towarzystwa. Obrady zagaił prezes tego oddziału p. W i e s i o ł o w s k i, zaznaczając, że celem zebrania jest nie stawianie i uchwalanie wniosków, lecz wypowiedzenie różnych opinii i propozycyi, które mają być jako materyał przedłożone Centralnemu Komitetowi Towarzystwa, zajmującemu się już od paru miesięcy przygotowaniem akcyi w obronie interesów ziemiańskich przeciw strejkom. Potem podał p. Wiesiołowski kilka punktów, około których mogłaby się dyskusya obracać. Więc jednym z najważniejszych środków obronnych, który należy wziąć pod rozwagę, jest zorganizowanie biura dla sprowadzania robotników obcych. Dzięki inicyatywie p. Kraińskiego, sprawa ta po części już jest na dobrej drodze, zachodzi jednak pytanie, czy rząd zechce pracę tych obcych robotników wziąć w taką opiekę, jaka się ziemianinowi należy. Drugim punktem dyskusyi mogłaby być sprawa stworzenia biura prasowego, któreby i w Galicyi i za granicą broniło interesów ziemiańskich. Dalej wyłania się kwestya, czy nie byłoby pożądanem zawezwać Koło polskie, aby po za wielką polityką poczuło się do ściślejszej solidarności z galicyjskimi ziemianami i postawiwszy się ostro we Wiedniu, zażądało u rządu ochrony przeciw dalszym strejkom. Zastanowićby się też należało, czy w ostateczności, gdyby nam wszędzie indziej odmówiono pomocy, nie byłoby wskazanem udać się do Najjaśniejszego Pana.

Co się tyczy stanowiska Towarzystwa gospodarskiego w obecnej dobie, to zamierzywszy bronić interesów większej własności nie chce ono bynajmniej spuszczać z oka innych celów, które sobie wytknęło, a przedewszystkiem podniesienia dobrobytu ruskich gospodarstw włościańskich. Trzeba włościanom pokazać, że chociaż oni chwilowo o nas zapomnieli, my ich nie opuścimy. Ruski lud jest z gruntu poczciwy, związany z dworem tradycyą, i nie można go w czambuł potępiać za to, że uległ moralnej presyi czynników nam nieprzychylnych. Więc w dyskusyi możnaby wziąć pod rozwagę także gorętsze zaopiekowanie się Kółkami rolniczemi, Towarzystwem szkoły ludowej, lub np. przyjście z pomocą dobrym intencyom x. arcybiskupa Bilczewskiego, który przez budowanie kaplic po niektórych wsiach podolskich chce grupowo osadzonym polskim włościanom dać możność pomodlenia się we własnym języku. Natomiast zdaniem mówcy nie byłoby wskazanem w obecnej dyskusyi roztrząsać sprawy strejków rolnych z socyalnego i politycznego punktu widzenia; taka krytyka nie jest jeszcze na czasie.

Pierwszy w dyskusyi zabrał głos p. T r e t e r z Laszek. Zdaniem jego najważniejszym środkiem obronnym jest obostrzenie ustawy służbowej. Strejk robotników rolnych nie jest strasznym, najgorszym jest strejk służby folwarcznej, parobków polowych, fornali, karbowych itd. Z pomocą wiernej służby folwarcznej można przetrwać najkrytyczniejsze chwile strejku, ale w razie złamania kontraktu z ich strony, ziemianin nie ma dziś sposobu wyegzekwowania swoich praw, zastrzeżonych mu kontraktem najmu. Jeżeli bowiem starostwo ukarze zbiegłego parobka aresztem trzydniowym, to taka kara jest zbyt lekką, by odstraszyć innych, a w następstwie sprowadza i to, że parobek zamknięty do aresztu, demoralizuje się. Kiedy mówca raz chciał się wstawiać u starosty za parobkami, skazanymi na areszt, mówili oni: „Ta proszu pana, szczoż to wełykoho sedity, my widsedemo“. Taki rodzaj karania nikogo nie ukarze tem bardziej, że śledztwa i dochodzenia karne odbywają się bardzo powoli.

Mówca pisze się zupełnie na zdanie p. Wiesiołowskiego, iż lud ruski jest z gruntu dobry i poczciwy. Mówca sam należy nawet do rzędu tych właścicieli dóbr, których nazywają: chłopomanami, ale właśnie takim najwięcej podczas strejku dokuczano, w Laszkach np. był strejk krwawy. Teraz przychodzą chłopi do dworu z płaczem, całują po rękach i nogach i żalą się: „Ta proszu pana, szczoż my tomu wynni, tak nam kazały, tak najjaśnijszyj pan kazaw!“ Oni rzeczywiście niewinni tylko agitacya, której mówca nie waha się nazwać zbrodniczą. Sam strejk rolniczy, zdaniem jego, jest zbrodnią; jeżeli bowiem przy strejku fabrycznym idzie o podwyższenie dobrobytu warstwy pracującej, to strejk rolny szkodzi ekonomicznie i pracodawcy i pracującemu i cały kraj podcina. Wprawdzie tego roku sam Pan Bóg nie dopuścił do wielkich strat: mieliśmy lato chłodne, a żniwa o kilkanaście dni później, ale niechby przyszły gorsze czasy! A przecież agitacya wre dalej: p. Daszyński bezkarnie pod osłoną nietykalności poselskiej objeżdża powiaty wschodniej Galicyi. Również pod osłoną nietykalności poselskiej p. Breiter na środku Glinian ludowi obwieszczał: „za 3 lata ani żydów ani panów nie będzie“. Czyż to nie są słowa zachęcające do gwałtu? Agitatorzy lubią wygłaszać swe mowy zwłaszcza z miejsc uroczystych, np. na cmentarzu lub z ambony, jak p. Breiter, albo jak pewien ruski agitator, pod dębem, z pod którego widok, roztaczający się na całą okolicę, daje sposobność agitatorowi do takiej przemowy: „Wydyte lude, ta ciła zemlénka je dla nas wsich“.

Nic dziwnego, że pod wpływem takich bredni najpoczciwszy chłop jest nazajutrz tak zbałamucony, że z nim ani mówić nie można. Dziś po niewczasie żałują, bo strejki pokazały im, co wart obiecywany przez agitatorów zarobek. Oto dawniej żniwa trwały 14 dni, dziś w 3 dni wszystko było zżęte, bo po 500 ludzi dziennie stawało na łanie, liczba nigdy nie bywała. Podwyższony zarobek wywołał znaczną konkurencyę i podaż, najzamożniejsi gospodarze wysyłali całą swoją czeladź na dworskie pola, a ci biedacy, którzy dawniej z zarobku podczas żniw opędzali najniezbędniejsze potrzeby, teraz nic nie zarobili. Chłop sam o strejkach nie myśli i sam nie uważa się za krzywdzonego, dopiero weń to wmawiają. Wszak i dawniej dostawał nieraz wyższą płacę, niż płace uzyskane dziś wskutek strejków, w Laszkach np. płacono po 60 ct. dziennie podczas żniw, a za fury po 2 i 3 złr., była to licytacya między dworami, a nie sztuczne strejkowe regulowanie cen. Dziś nie wolno chłopom chodzić na zarobki do sąsiednich wsi, bo komitety strejkowe zakazały w imię rzekomej solidarności i biedacy postracali dawne zwyczajne zarobki, nie mogą mieć tego siana, które w sąsiedztwie mieli co roku dla swych koni i czeka ich nędza. Dlatego mówca stawia dwa postulaty, chociaż wie, że ich przeprowadzenie jest niesłychanie trudne: po pierwsze ograniczenie wolności agitacyi, po drugie ustawowe ścieśnienie strejków rolnych, takie, jakie było dawniej.

Co do biura pracy, to niechby było we Lwowie takie biuro czysto rolnicze, ale komitet centralny powinien się postarać o unormowanie cen kosztów i pośrednictwa, przystępne dla ziemian. Należałoby też pomyśleć o tem, czyby się nie dało użyć do pilnych robót wojska lub aresztantów.

Dalej zdałoby się zażądać, by rząd nasz miejscowy lepiej czuwał nad ochroną rolników. Ziemianin oprócz swoich zajęć gospodarczych, ma jeszcze obowiązki obywatelskie, od których się nie może uchylić, nie ma więc czasu ani na agitacyę ani na rozejrzenie się w kraju. Nic dziwnego, że tego roku strejk nas zaskoczył. Ale przecież rząd wiedział o wszystkiem już w zimie, dlaczego nie ostrzegł, dlaczego nam nie powiedział: „Ratujcie się zawczasu, bo strejk na was przyjdzie“? W końcu co do deputacyi do Najjaśniejszego Pana, to jakkolwiek ta ostateczność dziś może wydaje się przesadną, ale faktem jest, że podczas strejku obywatele złoczowscy omal takiej myśli w czyn nie wprowadzili.

Br. Julian B r u n i c k i z Pohorzec mówił głównie o sposobach zapewnienia obcego robotnika. O użyciu wojska, zdaniem mówcy, nie ma co myśleć, gdyż w najwyższych sferach i to nietylko wojskowych, są temu przeciwni. Za to użycie aresztantów nie napotkałoby na wielkie przeszkody, byleby się po nich zgłosić wcześnie i postarać się o odpowiednie umieszczenie dla nich i dla dozorców, przestrzegać żeby aresztanci nie pracowali razem z innymi robotnikami itd.

Jest to wprawdzie bardzo przykre, że nasi ludzie miejscowi nie będą mieli zarobków w tej mierze, jakie były dotychczas, ale ziemianin mający różne obowiązki względem rządu i banków, nie może się teraz spuszczać na tak niepewny żywioł i musi zawczasu mieć w odwodzie kontyngent robotników, nie opętanych przez strejki. W pierwszym rzędzie doradza mówca Mazurów, w drugim robotników z Kroacyi i Slawonii. Ci ostatni w kraju skazani są na bardzo krótki peryod roboczy i chętnie idą na zarobek, a żniwa kończą u siebie już w czasie, kiedy my je zaczynamy. Transport ich nie będzie zbyt kosztowny, ponieważ wogóle transport kosztowny jest tylko na krótkie przestrzenie, a powyżej 200 czy 300 km. jest stosunkowo tani, zresztą możeby rząd poczynił w tym względzie ułatwienia, takie jakie mieli naprzykład Węgrzy, którzy przed 4 laty sprowadzali obcych robotników tylko po tzw. Regiekosten.

Także Słowacy w okolicy Lundenburga na lewo od granicy węgierskiej są podobno dobrym robotniczym materyałem. Niech tylko nie zajmuje się tą sprawą żadne biuro pośredniczące, ale może komisya ad hoc, któraby także wyszukała parobków Mazurów do robót stałych. Tych trzeba szukać w okolicy Leżajska i Kańczugi, gdyż lud tamtejszy jest pracowity, spokojny i umie po rusku, inni Mazurzy np. z Myślenickiego są bardzo kłótliwi. Szukać ich należy zawczasu, zanim powędrują do Niemiec, bo potem w kraju zostaje już lichszy materyał. Mówca ma do czynienia z parobkami mazurskimi już od kilku lat, płaci ich, dając po 6—9 złr. miesięcznie i utrzymanie, a jest z nich bardzo zadowolony. Ale Mazur ma swoje wymagania. Przedewszystkiem przyzwoity dach nad głową, ściany dobrze zbudowane, okna dobrze oszklone, tapczany — wogóle to, co nawykli mieć u Niemców, a co Niemcy nazywają: ein menschenwürdiges Wohnlokal. Nie należy się bawić w gotowanie im, ale niech mają własną kucharkę, która im ugotuje według ich smaku; wikt wspólny z parobkami miejscowymi nie podoba im się. Mazur jest ambitny, jeśli co zaniedba lub przewini, można go złajać, bo na to nadzwyczaj reaguje; swoją drogą nie trzeba żadnej niedokładności u niego puszczać płazem. Na stałe ich u siebie zatrudniać nie można, bo tęsknią za domem i uzbierawszy nieco grosza, śpieszą do swoich stron przynajmniej na parę miesięcy zimowych, ale przyzwyczaiwszy się do dworu, potem wracają.

Na robotników do żniw możnaby zapewne używać także Słowaków i Rusinów z północnych Węgier, tudzież Huculów. Ci ostatni, dzielni podczas żniw i sianokosów, są natomiast lichym materyałem na parobków. W każdym razie doradza mówca starać się o zatrudnianie robotników miejscowych o ile możności, a owych Kroatów, Słowaków itd. mieć tylko niejako za „landszturm“.

D r. B i e l i ń s k i nie widzi korzyści ze zmian ustawy służbowej i strejkowej, gdyż jako prawnik nie ma wogóle zaufania do ustaw, z których trzy czwarte zostaje na papierze. Mylnem jest zapatrywanie tych, którzy ustawę uważają za uniwersalny plaster. Podobnież i zapukanie do Koła polskiego nie odniesie wiele skutku, bo rząd ze stanowiska swojej polityki dla Koła nic robić nie potrzebuje, mając je i tak zawsze po swojej stronie. Również i sprawę biura uważa mowca za drobniejszy szczegół, a przemawia natomiast gorąco za czemś w rodzaju trustu ziemian. Niedawno zakończył się w Ameryce wielki strejk stalowy, w którym wzięło udział około 300.000 robotników i poniosło ogromne ofiary, a nic nie wygrało, bo fabrykanci związani w trust stali solidarnie na straży swoich interesów. Tylko solidarność i samopomoc może być skuteczną tarczą przeciw strejkom, a nie oglądanie się na pomoc rządu lub ustaw. Tu niema co obwijać w bawełnę: strejkiem kierują żywioły nie nieprzychylne nam, ale wprost wrogie. W gazetach ruskich pojawiają się artykuły, które odrazu dają się podporządkować pod wezwanie do nienawiści klasowej i narodowej, a gdzież jest pan prokurator, któryby je konfiskował? A trzeba wiedzieć, że strejk jest tylko jednem polem bitwy dla naszych wrogów. Towarzystwo gospodarcze musi się oglądać za subwencyą rządową i nie może występywać dość stanowczo. Natomiast samopomoc występująca w obronie rolników wogóle, jako jedynej klasy produkującej w Galicyi, miałaby ogromne znaczenie. Niechby w dwóch wypadkach posłano sobie z dworów wzajemnie robotników, a cały strejk przybrałby inny obrót. Szkoda tylko, że ci ziemianie, którzy u siebie nie mieli strejku, obojętnie przypatrują się akcyi przeciw strejkom. Taki trust ziemian mógłby także zorganizować dla siebie biuro prasowe.

Przy tej sposobności mówiąc o prasie, mówca zwraca się do tego jej odłamu, który się mieni reprezentantem „neopolaków“ i pyta, czy da się pogodzić z polskim patryotyzmem tak kolosalna nienawiść, jaką owa prasa żywi do większej własności? A wszakże wyraz „obszarnicy“ wymyślili nie Rusini ale ta nieuczciwa część polskiej prasy. Ci obszarnicy jednak są tym żywiołem, który przez rząd pruski i rosyjski został widocznie uznany za warownię polskości.

Poseł C i e l e c k i zgadza się z wielu uwagami poprzednich mówców i obwinia również rząd o niewłaściwe stanowisko wobec strejków, jakkolwiek zdaniem jego rząd był strejkami zaskoczony taksamo jak ziemianie. Zdaniem mówcy projekty tak dra Bielińskiego, jak p. Tretera nie mogą się ziścić bez szczerej opieki rządu. Trzeba raz sfery rządowe przekonać o tem, że strejki rolne, które w tej formie, w jakiej się teraz odbyły, są nie strejkami ale buntami chłopskimi, są nieszczęściem dla całego kraju, dla obu narodowości, tak polskiej jak ruskiej. Niech rząd będzie rządem, a nie proteguje tego, co jest anarchią. Gdyby w każdym innym kraju stało się to, co teraz spotkało naszych ziemian, upomnianoby się całkiem inaczej o swe prawa, ale my jesteśmy zbyt miękkimi, zbyt uprzejmymi i nie chcemy robić przykrości rządowi.

Co się tyczy biura pośrednictwa robotników, to jedno takie biuro ma za parę dni powstać w Czortkowie, cóż jednak przyjdzie z działalności takiego biura, jeżeli rząd nie da bezpieczeństwa dla tych robotników podczas ich pracy?

P. K o m a r n i c k i wskazuje na to, że kontyngens parobków możnaby tworzyć tak, jak to bywało według dawnej tradycyi z ludzi przywiązanych do dworu przez jakieś stałe dobrodziejstwa, np. domy dla ich rodzin itd. Co się tyczy projektu dra Bielińskiego, to mówca nie wierzy w solidarność ziemian; pomnożenie liczby towarzystw już istniejących o jedno nowe nie rokuje wielkiego pożytku.

Bar. H o r o c h z Winniczek opowiada historyę nieudałych prób p. Breitera w celu wywołania strejku we wsi Winniczki. Wieś ta jest polska, a p. Breiter, chociaż nie ufał Winniczanom, bo nie wybrali go na posła, przysłał dwóch agentów dla zbadania terenu, odpowiedziano mu jednak, żeby się tu nie pokazywał, bo dostanie kije, tak, jak swego czasu Kozakiewicz. „My sobie sami poradzimy, jak zechcemy, nie potrzebujemy takich doradzców“ — mówili włościanie. Zasługę w tem mają przedewszystkiem OO. Franciszkanie, zwłaszcza X. Sobolewski, który ma na lud znaczny wpływ. Mówca porusza potem sprawę biura pracy. Nie życzy on sobie, by to był rodzaj domu komisowego, bo w takim razie pośrednicy wyzyskując przymusowe położenie ziemian, podnosiliby niemożliwie ceny robotnika.

Co do parobków mazurskich, to mowca ma sam u siebie stałą czeladź mazurską i zwraca uwagę tych, którzyby chcieli także u siebie Mazurów zatrudniać, na powiaty tarnobrzeski, niżański, kolbuszowski, mielecki, z których masami ludzie wychodzą na zarobek do Niemiec.

Dr. P a w l i k, profesor z Dublan broni ziemian przed zarzutem apatyi. Ziemianin ma mnóstwo do czynienia, musi być ekonomem, adwokatem, weterynarzem i Bóg wie czem w jednej osobie, ciągle jest maltretowany to niepogodą, to wichrem, to obawą o jaki wąglik, myszy, szarańcze — nic dziwnego, że szczędzi czasu na rzeczy, które mu się z góry wydają niepraktycznemi. Mowca objeżdżając w ostatnich latach Galicyę i porównywając ją ze stanem jaki był dawniej, skonstatował w gospodarstwach rolnych znaczny postęp i wiele intenzywnej pracy. Trzeba tylko jeszcze solidarności i upominania się o swe prawa bez rękawiczek. Co do sprawy gospodarstwa parobczańskiego, poruszonej przez p. Komarnickiego, to mowca również jest zdania, że można przywiązać parobków do dworu, wystawiając im wygodne mieszkania, takie np. jakie są na Węgrzech z oddzielnymi wchodami, ale na to trzeba pewnych wkładów. Mowca radził w końcu, żeby wybrać jakąś komisyę, któraby u ministerstwa węgierskiego zasięgnęła informacyi, w jaki sposób zorganizowano tam pracę robotników rolnych tak, iż w krótkim czasie przerzucano ich z miejsca na miejsce nietylko po kosztach „regie“, ale nawet bezpłatnie.

P. T r e t e r broniąc swoich wywodów przed zarzutami dra Bielińskiego, rzekł, że w pierwszym rzędzie nie idzie mu o dalekie zmiany służbowej ustawy, ale o obostrzenie przepisów wykonawczych. Co do trustu, to projekt jego podoba się mówcy, ale rzecz jest trudna, wobec naszej apatyi, ubóstwa i ciągłego niepokoju, w którym żyjemy. Ziemianie są zbyt obciążeni obowiązkami, by się zajmować jeszcze trustem, nadto nie każdy chce się narażać na oszczerstwa złej prasy, spotykające zwykle obywateli, którzy się oddają pracy publicznej. Ale zróbmy trust, może choć nasi potomkowie z tego skorzystają.

---

54)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Chciała wpierw przyjrzeć się zbliska klasztornemu życiu, poznać przyszłe swoje obowiązki.

Roman przy pożegnaniu pocałował ją w czoło, jak siostrę, a ona, która dawniej na samą myśl o podobnej chwili prawie traciła przytomność ze wzruszenia, dziś zaledwo trochę się zarumieniła, czując jego usta na swoich włosach.

Odjechał. Mirski odwoził go na stacyę, a zły był jak dyabeł i gderał zajadle, jak zwykle, gdy był poruszony głęboko, a nie chciał tego okazać.

Terenia długo patrzyła za oddalającym się coraz bardziej powozem i dwie łzy cicho spadły na żałobną suknię, ostatnie łzy, któremi pożegnała przeszłość, miłość młodych lat i wszelką nadzieję szczęścia na ziemi.

* * *

Czas płynął, płynął.

Minęły już cztery lata od śmierci pani Anny.

Roman Sławski był teraz sławnym malarzem, znanym w całej Europie.

Za krajobrazy jego płacono olbrzymie sumy, galerye obrazów, muzea, bogaci amatorzy współubiegali się o posiadanie prac jego.

Mieszkał stale w Warszawie, lecz większą część roku przepędzał w podróżach.

Talent jego potrzebował wrażeń i widoków coraz nowych.

Marmurowe pałace, pomarańczowe gaje i szafirowe niebo Włoch, szczyty i przepaście Alp, błękitne morza i biało złociste meczety Wschodu, blade niebiosa i lodowce norweskich fiordów, olbrzymie, zielone stepy Ameryki północnej, dziewicze lasy Brazylii, pełne roślin dziwacznych a wspaniałych, bujne, olbrzymie, jakby bajeczna, przedpotopowa jakaś kraina, — wszystko to kolejno przesuwało się przed jego wzrokiem artysty, i jakby w zwierciedle czarodziejskiem, odbijało się w płótnach jego.

Był wielki i miał w życiu cel wytknięty, bo w talent swój, w tę sztukę, włożył cały zapał swej gorącej duszy, która prócz tej sztuki nie miała na ziemi nic i nikogo... ale czy był szczęśliwy?

Na to pytanie sam może nie umiałby odpowiedzieć, a raczej nie zadawał go sobie nigdy, nie badał własnego serca, może dlatego, by nie dojrzeć pustki, którą starał się zapełnić pracą i tysiącznemi wrażeniami, lecz zapełnić całkowicie nie mógł, nie potrafił.

Przez ostatnie dwa lata prawie ciągle był w podróży.

Przed paru miesiącami dopiero wrócił do Warszawy, gdzie z zapałem przyjęto genialnego rodaka, który powracał z zagranicy „wielkim“.

Odwiedził też w Równicy starego przyjaciela, Mirskiego.

Ten był zawsze taki jak dawniej, opryskliwy, ironiczny, narzekający niby na wszystkich, a zawsze oddany na ich usługi.

Tylko Roman zauważył, że na twarzy przybyły mu liczne zmarszczki, a włosy miał już gęsto przyprószone siwizną.

Jeździli razem do Wierzbowa, gdzie teraz znajdował się przytułek dla sierót i ubogich starców. Terenia wstępując do zakonu, oddała cały swój majątek na ten zakład dobroczynny.

Roman był na cmentarzu, na grobie matki i Olgi — i na widok tych dwóch cichych mogił i tych miejsc, gdzie zeszły mu dziecinne lata i cała pierwsza młodość, wspomnienia dawnych czasów, już nieco przytłumione latami i nawałem nowych wrażeń, obudziły się z całą siłą i tęsknotą,

Klęczał długo przy tych grobach, pokrywających dwie istoty, które kochał najbardziej w życiu.

W czasie pobytu jego w Równicy, Mirski opowiadał mu też dużo o Tereni. Widział ją już kilka razy od czasu gdy była w klasztorze. Odwiedzał ją tam co roku. Jako staremu przyjacielowi, znającemu ją od dziecka, chętnie pozwalano mu zawsze spędzić z nią godzinę lub dwie.

Mówił, że Terenia wydaje się spokojna i zadowolona, że jest prawdziwym aniołem pociechy dla chorych, ubogich i opuszczonych dzieci, któremi zajmują się zakonnice.

Poświęcenie i praca zdają się podwajać jej siły.

— No, w każdym razie znalazła spokój i może tak jest najlepiej. Za dobrą była dla tego łajdackiego świata, zawszem to mówił — zakończył Mirski opowiadanie.

O Gorwiczu dowiedział się Roman, że skończył, jak na to zasłużył. W krótkim czasie stracił cały majątek, który w tak haniebny sposób wydarł Oldze, rozpił się i stopniowo upadał coraz niżej, a w końcu z pijaństwa dostał obłędu i żył tak już od dwóch lat w zakładzie dla obłąkanych, bardziej zwierzęcem niż ludzkiem życiem.

Wiadomość ta nie wywołała u Romana nawet litości, tylko silne, głębokie potwierdzenie prawdy, że przecież jest na świecie sprawiedliwość i kara. Ten człowiek, który zgubił Olgę, był mu tak nienawistnym, że nawet straszny los który spotkał go, nie mógł wywołać pożałowania.

Mirski opowiadał mu i o innych dawnych znajomych; o pani Żelskiej, owej niegdyś fertycznej wdówce, która dziś wyglądająca już jak „stary pantofel“, jak się więcej dosadnie niż grzecznie wyraził garbusek, rozpaczliwie usiłowała jeszcze być młodą i ładną; opowiadał także o młodych Julkach Łowickich, którzy mieszkali w najbliższem sąsiedztwie Równicy.

Poetyczny młodzieniec, przed laty piszący do Olgi łokciowe sentymentalne ody, był dziś wzorowym mężem i obywatelem, a owa Helenka, rumieniąca się za każdem słowem i wiecznie spuszczająca oczy ku ziemi, była dziś już poważną mamą trzech tęgich łobuzów.

Genia, rezolutna Genia, która podczas owego karnawału w Warszawie tak zawzięcie szturmowała do serca młodego malarza, mieszkała gdzieś aż na Węgrzech z mężem, porucznikiem od huzarów, noszącym nazwisko takie, że przy wymawianiu go można sobie było język zwichnąć.

Poznała go przed dwoma laty, bawiąc z matką w Szmeksie, przedstawił im się na jakimś reunionie, a że przystojny Węgier miał śliczne czarne wąsy i w dodatku tańczył czardasza jak anioł (jeżeli taniec ten wogóle znany jest mieszkańcom niebios) energiczna panienka odrazu zakochała się w nim po uszy, i zapowiedziała matce, że się otruje lub utopi, jeżeli za niego nie wyjdzie.

Czarnowąsy Madziar okazał się rzeczywiście bardzo porządnym i dobrym chłopcem, choć może nie byłby prochu wynalazł — i pani Żelska, rada nierada, musiała w końcu zgodzić się na wolę upartej córeczki.

Roman z zajęciem słuchał tych wszystkich wiadomości.

Gdzie oni byli teraz, ci wszyscy, którzy wtedy, przed dziesięciu laty, kiedy on przyjechał z Monachium na wakacye do Wierzbowa i poznał Olgę, tak wesoło w tej okolicy żyli i bawili się?

Jakby wicher jakichś rozwiał ich po całym świecie.

Tylko jej, Olgi, tej cudnej, ukochanej, nie było już nigdzie, nigdzie na ziemi!

Tylko tej najlepszej matki jego, także brakowało...

Właśnie, podczas gdy bawił u Mirskiego, wypadł mu ważny interes do Krakowa.

Odjechał więc na kilka dni z zamiarem odwiedzenia Tereni w klasztorze, bo miejscowość, w której się ten zakład znajdował, leżała właśnie po drodze.

Wstąpił tam powracając z Krakowa, gdzie zabawił tylko dwa dni, a że klasztor był dość daleko jeszcze od stacyi kolei, wziął dorożkę i kazał się tam zawieźć.

(Dokończenie nastąpi).

P. **Rożański** z Gajów przytacza niedawny jaskrawy fakt z agitacyjnej roboty, który zawiera np. taki apel: „Strzeżcie się panowie, bo przyjdzie chwila, kiedy będzie zapóźno i sprawdzi się Mane, Tekel, Fares!“ Takie zdanie, rzucone między chłopów, działać musi jako wprost zachęta do buntu. I taki numer *Monitora* czyta 40 chłopów, którzy jeżli się ich ostrzega przed stanem wyjątkowym, śmieją się i mówią: „Aha, na stan wyjątkowy jest rewolucya: Mane, Tekel, Fares!“ Z tak podbuntowanymi chłopami potem nawet mówić nie można.

P. **Wiesiołowski** opowiada, że gdy zapytywał, jak prokuratorya może przepuszczać artykuły podburzające w pismach ruskich, wyjaśniano mu, że może to się zdarzyć mimowolnie, gdy urzędnik, czytający dzienniki ruskie, nie rozumie dobrze po rusku. W dalszym toku opowiadał p. Wiesiołowski rozmaite, bardzo zajmujące rzeczy co do sposobów poskramiania wybryków strejkowych i t. p., ale szczegółów tych powtórzyć nie możemy z obawy, aby nasz dziennik nie uległ za to konfiskacie.

P. **Śniadowski** z Borek janowskich, wracając do sprawy parobków, opowiada, że w swojej wsi od 8 lat praktykuje ten system, że parobkom wydzierżawia pola i tak przywiązał do dworu 15 rodzin.

Dr. **Bieliński** broni swego projektu trustowego. Na zorganizowanie trustu wystarczy parę miesięcy czasu, ale u nas niestety wyszukuje się przedewszystkiem trudności, dla którychby można zaniechać jakiegoś planu, podczas gdy Amerykanina lub Anglika trudności właśnie podniecają. Jeśliby się na 6000 obszarów dworskich znalazło 200 ludzi, którzyby dali po 50 zł., to powstałby kapitał 10 000 zł., z którymby można już zacząć jakąś akcyę. Uwaga p. Tretera, że ziemianin nie ma czasu na trust, jest słuszną, ale nie stanowi zarzutu, bo nie ziemianin ma myśleć o truście, tylko przeciwnie trust ma myśleć o nim, a on może siedzieć spokojnie i gospodarować dalej. Trust powinienby mieć swego dyrektora, naturalnie płatnego, bo honorowe załatwianie takich czynności na nic się nie zda.

W dalszym ciągu i p. Bieliński podobnie jak i p. Wiesiołowski ujemnie wyraził się o sposobie, jaki zastosowywano przy poskramianiu wybryków chłopstwa i wyraził zwłaszcza zdziwienie z tego powodu, że podczas zaburzeń we Lwowie okazywało wojsko nierównie większą stanowczość, niż po wsiach.

I tę część wywodów p. Bielińskiego opuścić musimy z obawy przed konfiskatą.

Po p. Bielińskim nikt już głosu nie zabierał, to też prezes p. Wiesiołowski zamknął posiedzenie, dziękując zebranym za współudział i zapowiadając, że wkrótce odbędą się dalsze narady nad tymi samymi tematami.

Co i o czem piszą.

Jako przyczynek do historyi strajków rolnych we wschodniej Galicyi, podaje *Gazeta Narodowa* rozmowę jednego z korespondentów, z pewnym właścicielem dóbr ziemskich, znanym chłopomanem, który tak dalece był oddany niegdyś sprawie ludu, że gdy go przed zeszłorocznymi wyborami do sejmu zapytano, dlaczego ponownie nie kandyduje do sejmu, odpowiedział krótko: „Nie chcę wobec chłopów brać odpowiedzialności, bo Sejm dla nich zamało jeszcze robi“. Pomimo szczerej życzliwości dla ludu, pomimo serdecznego oddania się włościanom, zwłaszcza ze swojej wsi, w majątku owego ziemianina wybuchł strejk i sprowadzeni robotnicy musieli pod ochroną wojska pracować.

Spotkawszy owego ziemianina — pisze korespondent *Gazety Narodowej* — rzekłem:

— Ładnie za pańskie przekonania odwdzięczyli się panu chłopi. Albo pan udawałeś, że ich kochasz i nic nie robiłeś dla nich, albo oni okazali się wprost niewdzięcznymi.

— Mói majątek — odpowiedział mi zapytany — wart między braćmi 300.000 zł. Daj mi pan kupca na 250.000 zł., a bezzwłocznie go panu sprzedam.

— Jakim sposobem takie nagłe zniechęcenie?

— Jestem na tym majątku lat dwanaście — jakkolwiek nie mam dzieci, którym mógłbym wieś tę przekazać, ukochałem ją całem sercem. Nie ma chaty, dla której nie zrobiłem był kiedyś przysługi, sądziłem, że ci ludzie lepszego dziedzica chyba nie marzą, aby mieć mogli, że za mną, jeśli nie w ogień, to bodaj w bród wody poszliby — tymczasem wszystkie moje dążenia i starania pierzchły, jak bańki mydlane. Nie miał kto kartofli czy paszy, dawałem mu je chętnie — zachorował kto w chacie, sprowadzałem doktora — egzekwowali kogo za podatki, dawałem mu zaliczkę — jednem słowem czyniłem tylko dobrze i gdyby kto rok temu powiedział mi, że u mnie strajk rolny wybuchnąć może — byłbym mu się w twarz roześmiał.

— A jednak wybuchł — odrzekłem nieśmiało, odczuwając ból tego „chłopomana“.

— Mniejsza o strajk. Płacę, jak nikt około mnie, dałbym i więcej, bo na zwiększeniu majątku nie mając dzieci, nic mi nie zależy — ale były sceny, które serce moje od ludu odwrócić muszą. Dawniej nie pozbyłbym się swej włości za cenę wyższą, niż ona warta — dziś dałbym ją za niższą, bo widzę, że rzetelna praca, że realne zasługi mniej są warte, aniżeli pokątna kilkudniowa agitacya.

— Dawniej optymizm z pana mówił, dziś pesymizm panem owładnął.

— Nie, — realizm. Robiłem dla swoich włościan wszystko, aby ich przygarnąć, aby czuli się, że są ze mną jednakowo interesowani. Jem na obiad prawie cztery potrawy, ale nie pozwoliłbym, aby kto w mojej wsi był głodny; mam na zimę futro, ale oddałbym, gdybym przypuszczał, że ochronię którego z włościan od zamarznięcia — a oni mojej miłości, mego przywiązania do nich nie odczuli.

— Jak to być może? Skoro pan kilkanaście lat byłeś dla nich uczynnym, skoro im pomagałeś i oni przekonani byli, że w przyszłości będziesz takim samym, mogli przeciw panu działać nietylko strajkowo ale nawet rozbójniczo, nie pozwalając nawet na pracę robotników sprowadzonych?

— Nieróbstwo moich sąsiadów to sprawiło. Czy myślisz pan, że ten chłop, któremu ja wczoraj dobrze zrobiłem, odważyłby się dziś ze mną o 5 ct. targować? Nie, gdy strajk wybuchł, gdy ludzie z mojej wsi na robotę nie wyszli, czy ja widziałem ich, czy ja z nimi rozmawiałem? Byłbym powiedział jednemu: pamiętasz jak ci krowę podarowałem, — drugiemu: jak ci doktora sprowadziłem, — trzeciemu: jak ci zafantowany kożuch wydobyłem, i byłby spokój. Ja w czasie strajku nie widziałem swoich ludzi a jedynie z wsi sąsiedzkich, dla których właściciel czy dzierżawca-żyd nic nie robił, a którzy teraz wystąpili jako obrońcy moich włościan, którzy dzięki ich teroryzmowi pochowali się na strychach. Ja ze swoimi dałbym był sobie radę — ale nawała obcych na mnie nadciągnęła.

— I jej się pan nie mógł oprzeć?

— Nie mogłem. Miałem asystencyę wojskową i jedno skinienie głowy mojej byłoby wystarczyło do krwi rozlewu a tego dopuścić nie chciałem za żadną cenę. Opowiem panu jeden epizod. Gdy widziałem, że naprawdę wojsko będzie musiało ingerować, oświadczyłem, że gotów jestem do zgody. Weszła do mej kancelaryi deputacya aż z 16 włościan złożona — wśród niej nie było ani jednego z mieszkańców mojej wsi — mimo to rozpocząłem pertraktacye. „Ustawa powiada — mówi jej prowodyr, że należy się robotnikowi 1 zł. za dzień“. „Dobrze odpowiadam — ustawy takiej nie znam, ale gotów jestem się zgodzić, jeśli warunki tu na kartce mi przedłożone, ja i wy podpiszecie“. „Nie my, tylko pan podpisać powinien“. „Ale wy bodaj pieczątkę gminną przyłożycie“. „I to może być pieczątką“ — rzekł prowodyr owej deputacyi, splunął na ziemię i ślinę nogą roztarł.

— Inny ciągnął dalej — byłby za to chłopa uderzył, ja schowałem rękę w kieszeń i rzekłem mu tylko „won za drzwi“. „To i my pójdziemy“ — zabrzmiała odpowiedź reszty członków deputacyi. „Idźcie z Bogiem“ — odrzekłem i na tem rokowania się skończyły.

W dwa dni później przybyli Mazurzy do roboty, którzy zapewnili mnie, że asystencyi wojskowej nie potrzebują, sami bowiem dadzą sabie radę w razie napadu, poczem gdy ci już robili, zjawili się włościanie z mojej wsi, prosząc o przebaczenie, bo byli teroryzowani. Przebaczyłem im, „bo nie wiedzą co czynią“ — ale gdybym swą wieś w inne polskie ręce mógł sprzedać — zrobiłbym to.

Tyle korespondent *Gazety Narodowej*. Otóż my dziwimy się tylko jednemu, mianowicie rozgoryczeniu owego ziemianina z powodu niewdzięczności chłopów. Jest poprostu nonsensem liczyć na takie uczucia za wyświadczenie dobrodziejstw osobom postawionym znacznie niżej od nas. Uznania i uczucia wdzięczności możemy się tylko spodziewać od osób równych za wyświadczone im grzeczności. Gdy np. obywatel jakiś pożyczy swojemu sąsiadowi dobrej maszyny rolniczej, albo użyczy ziarna do siewu, lub w jakiejś trudnej okoliczności życia wesprze go radą lub czynem, to może być pewny, że sąsiad ów przy pierwszej sposobności będzie się starał w jakikolwiek sposób odwdzięczyć i że zawsze będzie miał w nim jeżeli nie przyjaciela, to w **każdym** razie **życzliwego** człowieka.

Z chłopami ma się rzecz inaczej. Im więcej wyświadcza im się dobrodziejstw, tem więcej są niezadowoleni. A ponieważ niepodobieństwem jest dawać bez wyjątku **wszystkim** i w jednakowej mierze, przeto rodzą się w nich uczucia najgorszego gatunku, jak złość i zazdrość i tym sposobem zamiast przyjaciół zdobywamy sobie wrogów. Chłop jest człowiekiem nieinteligentnym, więc uczucia jego nie są ani wysubtelnione cywilizacyą, ani wydelikacone moralnością lub religią. Ale naprzykład mieszczaństwo lwowskie stoi bardzo wysoko pod względem etycznym i w oświacie. A jednak, gdyby np. prezydent miasta rozpoczął był pod wpływem czy dziwnej jakiejś humanitarności, czy jakiejś gonitwy o popularność obdarowywać obywateli lwowskich rozmaitemi prezentami: jednemu posłał parę bażantów, drugiemu parę indyków, trzeciemu kozła, czwartemu paltot zimowy, piątemu fortepian etc., to przecież po kilku miesiącach stałby się — można iść o zakład — najbardziej niepopularnym człowiekiem we Lwowie. Nienawidziliby go ci wszyscy, którzy nic nie dostali lub dostali mniej od innych, ci zaś, którzy coś dostali, mieliby mu za złe, że za rzadko przesyła im prezenta — a w końcu wszyscyby przyszli do przekonania, że jeżeli świadczy im rozmaite dobrodziejstwa, to widocznie jest obowiązany to czynić, a skoro obowiązany, to należy mieć mu za złe, że czyni to rzadko, za mało i nie w tym stopniu, w jakim rosną apetyty obywateli miejskich.

Jeżeli więc wśród ludzi inteligentnych czułostkowa ofiarność prezydenta miasta wywołałaby wręcz przeciwne uczucia tym, które on zamierzał zdobyć, to jakże można się dziwić, że chłopi nasi żywią zamiast wdzięczności niechęć do tych czułostkowych obywateli ziemskich, którzy w naiwności swojej mniemają, że przynoszą krajowi pożytek, ofiarowując włościanom różne prezenta. Chłop jest przedewszystkiem realistą i w czułostkowość nigdy się nie bawi; jeżeli zaś ją u kogo spotyka, to albo ma go za durnia, albo mniema, że ten ktoś jest obowiązany robić mu prezenta. W jednym i w drugim razie nie ma powodu żywić dla niego jakiejkolwiek wdzięczności.

Pięciomilionowa defraudacya w Länderbanku.

Dokładna cyfra zdefraudowanych przez urzędnika kasowego Länderbanku Edmunda Jellinka pieniędzy, nie jest jeszcze znana, w sobotę jednak sama dyrekcya Länderbanku podała ją w przybliżeniu na 4.600.000 koron, a ponieważ dochodzenia jeszcze nie zostały ukończone, przeto zapewne wyjdą na jaw jeszcze jakieś nowe malwersacye i zaokrąglą sumę skradzionych pieniędzy co najmniej do pięciu milionów. Jest to więc, po naszej lwowskiej Kasie oszczędności, jedna z największych defraudacyi, jakie miały miejsce w Austryi w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Powszechne zdumienie w sferach finansowych wywołuje ta okoliczność, że w banku pierwszorzędnym, chcącym uchodzić za wzór dla drugich, kontrola jest tak niedostateczna, iż podrzędny urzędnik kasowy mógł przez kilka lat kraść pieniądze i nakraść ich aż pięć milionów. Stwierdzono już, że kradzieże swe popełniał Jellinek jedynie przez oszukańcze manipulacye z czekami. On bowiem wystawiał czeki i sam je przeprowadzał przez książki, a więc sam siebie kontrolował. A jednak niewyjaśnionem dotychczas jest to, w jaki sposób dostawała się gotówka do rąk Jellinka, gdyż pieniądzmi manipulował nie on, lecz główny kasyer, który zeznaje, że osobiście nigdy nie wypłacał pieniędzy Jellinkowi. Bądź co bądź, rewizya ksiąg i zapisków kasowych wykazała, że kradzieże swe praktykował Jellinek od lat siedmiu, tj. od roku 1895. Wtedy to udało mu się na krótki czas dostać się do manipulacyi z pieniędzmi, należącej z reguły do kasyera. Wtedy to popełnił pierwszą kradzież bardzo dużą, bo wynoszącą parę milionów.

Od tej pory przez lat siedm dzień w dzień umiał Jellinek zacierać ślady owej kradzieży i jeszcze „dokradać“ coraz więcej. Możliwe to zaś było w ten sposób, że Jellinek codzień podawał głównemu kasyerowi sumę, jaką ma wypłacić na czeki i wystawiał jeden wielki czek na całą sumę. Czek ten dawał Jellinek do podpisu urzędnikowi, do którego to należało i zapisywał go do żurnalu kasowego. Ten żurnal kasowy po ukończonem urzędowaniu oddawał Jellinek kasyerowi, nazajutrz zaś trzeba go było podawać do rewizyi naczelnej buchalteryi wraz z tak zwaną „kontraksięgą“. Otóż dla zmylenia kontroli prowadził Jellinek drugi sfałszowany żurnal kasowy, tudzież fałszywą kontraksięgę i codzień przysyłał je do naczelnej buchalteryi. I uchodziło to przez lat siedm. Gdyby przez ten czas Jellinek choćby tylko na jeden dzień wziął urlop i nie przyszedł do biura, kradzieże jego musiałyby wyjść na jaw. Ale on zwyczajem wszystkich defraudantów na świecie, udawał ogromnie pilnego i gorliwego, pierwszy przychodził do biura, ostatni wychodził, a o urlopie nawet słyszeć nie chciał. Tego roku nawet sami przełożeni namawiali go, ażeby wyjechał trochę odpocząć, ale on odpowiedział na te perswazye: „Mieszkam pod Wiedniem w Mödlingu, a więc tak jakby na wsi, a bez biura wręcz żyćbym nie mógł.“

Do charakterystyki Jellinka należy dodać, że ma on lat 34, jest synem ubogiego woźnego pocztowego, izraelitą, ukończył szkołę realną i w Länderbanku pracował od lat przeszło 10. Pensyi pobierał przeszło 5000 koron rocznie, nadto wziął 80.000 koron za swą żoną, córką zamożnego przemysłowca wiedeńskiego nazwiskiem Mohr.

Dochodzenia co do tego, gdzie Jellinek podział skradzione miliony, wykazały do tej pory, że grywał on na giełdzie pod cudzem nazwiskiem, gdyż jako urzędnikowi bankowemu nie wolno mu było grać pod własnem. Nadto miał bardzo znaczny udział w założonej niedawno w Baumgarten pod Wiedniem fabryce elektromobilów, tj. elektrycznych dorożek i omnibusów i włożył w to przedsiębiorstwo podobno $1\frac{1}{2}$ miliona koron. Jak wiadomo, dyrektora tej fabryki, Adolfa Pollaka, rodem z Bielska, uwięziono, gdyż brał on od Jellinka milionowe fundusze na założenie tego przedsiębiorstwa, wiedząc o tem, że Jellinek jest tylko małym urzędnikiem bankowym, nie ma majątku. Wreszcie w Admont założono za pieniądze dostarczone przez Jellinka fabrykę papieru i dywanów z torfu. W ostatnich dwóch latach miał Jellinek podobno nawet wygrać dość znaczne sumy na giełdzie.

Mimo najgorliwszych poszukiwań policyi wiedeńskiej nie udało się do tej pory schwytać defraudanta. W Krems znaleziono wprawdzie nad brzegiem Dunaju zarzutkę Jellinka, kapelusz i portfel z listami, co zdawałoby się wskazywać na to, że skoczył on do Dunaju i uniesiony został falami, policya jednak jest zdania, że to tylko finta ze strony Jellinka, mająca na celu zmylić trop.

W chwili ucieczki z Wiednia miał Jellinek przy sobie wszystkiego około 400 koron. Większej kwoty nie mógł zebrać, gdyż nie było na to czasu. Wiadomo bowiem, że na trop jakichś nieprawidłowości popełnianych w kasie Länderbanku wpadła dyrekcya we czwartek rano, gdyż rachunek czekowy nadesłany z „Giro und Cassenvereinu“ nie zgadzał się z faktycznym stanem kasy o 89.000 koron. Wytknięto to Jellinkowi, a on oświadczył dyrektorowi, że widocznie musiała zajść jakaś pomyłka w „Giro und Cassenvereinie“ i on pójdzie ją sprawdzić. Jakoż wziął kapelusz i wyszedł z biura, a ponieważ bank „Giro und Cassenverein“ znajduje się tuż w pobliżu Länderbanku, pszeto myślano, że Jellinek za kilkanaście minut wróci.

Gdy jednak on przez całą godzinę nie wracał, powzięto podejrzenie i dano znać policyi. Ona skonstatowała, że Jellinek, wyleciawszy z biura, wcale już nie wstępował do swego mieszkania, lecz wsiadł do pierwszego pociągu kolei miejskiej, jaki mu się nawinął i pojechał do Heiligenstadt. Stamtąd udał się — niewiadomo, czy pieszo, czy dorożką — do Greifensteinu i nadał w tamtejszym urzędzie pocztowym dwie depesze, jedną do żony, drugą do jednego ze znajomych. Od tej pory gubi się ślad defraudanta. W mieszkaniu jego w Wiedniu przy Porzellangasse przebywa dniem i nocą ajent policyjny. Rozciągnięto też nadzór policyjny nad całą familią Jellinka i policya otwiera wszystkie listy, nadchodzące do jego żony. Ją samą śledzi również policya.

Mały fejleton.

„PARTYA“.

(Dyalog).

PANNA ANNA, lat 20.
DOKTOR IKS, lat 40.

(*Wiosenny ranek. W parku na ławce siedzi panna Anna, czytając książkę. Dr. Iks przechadza się w udanem zamyśleniu. Mijając Annę, nagle spostrzega ją i zatrzymuje się*).

DOKTOR. Dzień dobry pani!

ANNA (*ozięble*). Dzień dobry...

— Tak rano już w ogrodzie? Zapewne lektura bardzo zajmuje panią?

— O, wcale nie!

— To pozwoli pani usiąść na chwilę?

(*W zakłopotaniu, powściągliwie,*) — Proszę...

— Tylko nie za bardzo blisko; prawda? Wybaczy pani... (*bierze z jej ręki książkę, liściem podniesionym z ziemi zakłada i zamyka*) ot, tak... wybacz pani, że zdobędę się raz na odwagę, aby zapytać: dlaczego pani mnie, starego przyjaciela domu, traktuje tak odstręczająco?

— Ja?...

— Czy pani się mnie boi?

— Cóż znowu.

— Czy jestem taki straszny?

— Ależ bynajmniej!

— Więc?...

(ANNA *milczy, rysując parasolką na piasku*).

DOKTOR. Proszę, niech pani powie otwarcie; ja przecież nie jestem tzw. partyą; na starość nieczas udawać kawalera do wzięcia!

ANNA. Co pan mówi?... (*Zdziwienie*).

— Ależ naturalnie!...

(*Uradowana*). — Ach, jak to dobrze, jak to ślicznie!

— Co ślicznie?

— Że pan nie jesteś żadną partyą i żeś mi pan to powiedział. Bardzo się cieszę i — widzi pan — mówię otwarcie!

— Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem, skąd to ukontentowanie!

— Już niech mi pan wierzy, to będzie wybornie.

— Czy nie zechce pani wytłómaczyć mi, co dotąd było „źle“, a co teraz ma być „wybornie“?...

(*Ożywiona*). — Ależ, panie, to takie jasne. Czy byłeś pan kiedy panną na wydaniu?

— Nie miałem szczęścia.

— Właśnie. A więc nie możesz pan mieć nawet przybliżonego pojęcia, co to za trudna specyalność! Człowiek obnosi po świecie wielką godność, jakby chciał do wszystkich mówić: „nie dotykaj mię“, a w gruncie rzeczy myśli: no, weźże mię.

DOKTOR (*śmiejąc się*). Doskonale!

ANNA. Może nie. To przecież jest okropnie komiczne. Już lepiej praktykować tę *moderne* kokieteryę, będącą teraz w modzie; ale ja tego nie umiem, nie mogę, nie lubię, no, i w rezultacie jestem śmieszną.

— Wcale tego nie widzę.

— Proszę nie zaprzeczać. Ja to wiem. Skoro tylko zbliża się ku mnie jakiś mężczyzna, zaraz przejmuje mię myśl: oj! oj! a może to konkurent, może to partya? No i w tej chwili czuję, że już jestem śmieszną...

— Wyborne!...

— Proszę nie przerywać!... O panu myślałam sobie to samo, ale teraz co innego, będziemy mogli przynajmniej pogawędzić swobodnie, bez przymusu, jak starzy przyjaciele, a ja to ogromnie lubię...

— Cudowna rzecz! Żałuję, że podobnie szczęśliwa myśl nie przyszła mi już dawniej. (*Śmieją się*).

— Pan to uważa za śmieszne? Jeżeli tak, nie powiem ani słowa więcej...

— Ależ nie pani Anno, przeciwnie...

— Jakto, ja tu przed panem całą duszę wyładowuję, a pan się śmieje?

— Śmieję się z radości, nie szyderstwem, a to różnica.

— Więc proszę pamiętać...

— Przyrzekam. Ale skąd też pani przyszło uważać mnie za kandydata do godności konkurenta czyli tzw. partyi?

— Jak to skąd? A czyż to można wiedzieć, co kto sobie myśli? Ja wiem tylko jedno, że gdy rozmawiam z mężczyzną, to zaraz myślę: napewno myśli, że ja myślę, że... rozumie pan?

— Rozumiem. Bardzo jasne. Ale ja nie myślę, że pani myśli, że itd.

— To bardzo ładnie.

— I ja rzeczywiście wyglądam na partyę?

— No, ma się rozumieć. Naprzód, nie masz pan żony, a masz stanowisko, następnie nie masz pan żadnej z nieuniknionych cech starokawalerskich, wreszcie... (*urywa*).

— Wreszcie?...

— Nie mogę powiedzieć — nie wypada...

— Ależ ja nie jestem partyą!...

— Najniezawodniej.

(*Figlarnie*). — Wreszcie, wcale tego nie uważam, żebyś pan był za stary...

— Dziękuję. A teraz pozwoli pani jeszcze małe pytanie?

— Proszę, mamy przecież gawędzić swobodnie!

— Z tego, co słyszałem, wnoszę, że pani ma zamiar nie wychodzić za mąż, czy tak?

— Zkądże znowu taki wniosek!

— Tak rozumiałem i bardzo bym pochwalał podobne postanowienie.

— Dlaczego?

— Bo małżeństwo jest grobem miłości.

— Albo kolebką. To rzecz względna.

— Niech pani tylko pomyśli: to tak, jakby przysłowiowe francuskie: *toujours des perdrix* — to musi się kiedyś sprzykrzyć!

— *Toujours des perdrix!* — może, ale na to jest sposób.

— Mianowicie?

— Nie trzeba wymagać przysmaków, lecz... chleba naszego powszedniego, jak mówimy w pacierzu.

— Ah, więc pani proteguje małżeństwa z rozsądku!...

— Niekoniecznie, a przynajmniej nie te, które zwykle pod tym wyrazem są rozumiane. Pobudką związku może i powinno być uczucie serdeczne, co jednakże nie wyklucza wcale, żeby to wszystko razem było bardzo rozsądne. Tylko skrajne dzienniki bywają niebezpieczne.

— Rozumiem. Według opinii pani, małżeństwo powinno być idealnie rozsądne lub rozsądnie idealne...

— Niech i tak będzie.

— Ależ to dopiero prawdziwie niedościgłe marzenie!

— Dlaczego? Potrzeba tylko, żeby podstawą transakcyi był charakter moralny.

— Bagatela!

— Sądzisz pan, że tacy ludzie już wyginęli na świecie zupełnie? Ja ten pesymizm stanowczo odpycham od siebie.

— I słusznie; masz pani do tego wszelkie prawo.

— A pan?

— Ja, to całkiem co innego.

— Bo pan musisz być trochę egoistą i dlatego nie wiesz pan, — przepraszam — nie pamiętasz, na czem polega istota szczęścia w małżeństwie.

— I pani gotowa jest mnie oświecić?

— A naturalnie! Obowiązkiem jest każdego dobrze myślącego człowieka, oświecać bliźnich. Widzi pan, to jest tak: gdy poweźmiesz pan postanowienie ożenić się, główne pytanie, które zaprzątnie twój umysł, będzie to: „czy też będę z nią szczęśliwy?“ Owóż wtedy zadaj pan sobie jeszcze pytanie drugie: „czy tylko ona będzie ze mną szczęśliwa?“ Jeżeli pańska narzeczona uczyni to samo, a potem, rozważywszy kwestyę sumiennie, zdecydujecie się na połączenie, to napewno będzie dobrze. Bo, proszę pana, szczęście wspólne możliwe jest tylko pod tym warunkiem, żeby każda strona, oprócz uzasadnionych wymagań, gotowa była także coś ofiarować.

— Tak.. to prawda... Czy mogę usiąść bliżej?...

— A to po co?

— Pragnąłbym ucałować tę śliczną rączkę na podziękę za wykład. Był bardzo pouczający.

— Nie potrzeba wcale! Czy chcesz pan, żebym go znowu traktowała jako partyę?

— Ależ uchowaj Boże! Chcę, to jest proszę, żeby mi wolno było starać się o przypuszczenie do praktycznego egzaminu z zasad, które dopiero co słyszałem od pani. (*Ujmuje jej rękę, całuje*).

(*Uszczęśliwiona*) — Ach, niegodziwiec!...

KRONIKA.

Lwów 22 września.

Fałszywe pogłoski. Dowiadujemy się ze źródła dobrze poinformowanego, że krążące w prasie pogłoski o zamierzonem ustąpieniu Leona hr. Pinińskiego ze stanowiska namiestnika są nieprawdziwe.

Ekscel. prezydent Tchórznicki po podpisaniu wyroku sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka, który — mimochodem zaznaczamy — temsamem stał się prawomocnym i pod żadnym warunkiem nie może być obalony, wyjechał z Wiednia przez Węgry do Pisarowiec, majątku swego w Sanockiem.

Wiceprezes Koła polskiego o wiecu narodowym. Jeden z dziennikarzy lwowskich rozmawiał tymi dniami z Wojciechem hr. Dzieduszyckim o rozmaitych sprawach politycznych. Między innymi zadał mu pytanie, co on myśli o zapowiedzianym wiecu narodowym. Wojciech Dzieduszycki odpowiedział:

„Jeśli wiec będzie obradował jedynie nad wzmocnieniem polskości w kraju naszym, może przynieść jakiś pożytek. Natomiast zupełnie nie przypuszczam, abyśmy my we Lwowie mieli radzić nad tem, co Polacy pod zaborem rosyjskim lub pruskim robić mają. Polacy z za kordonu rosyjskiego na wiec przybyć nie mogą, a bez nich o nich radzić jest niepodobieństwem, tem bardziej, żebyśmy ich na nowe prześladowania narazić musieli. O sprawach wielkopolskich radzić a wiecu we Lwowie, uchwalać, jak się Polacy za kordonem pruskim mają zachowywać, znaczy dodawać argumentów rządowi pruskiemu, utrzymującemu, że niezbędną jest rzeczą, polonizm z powodu agitacyi wszechpolskiej wszelkimi możliwymi środkami zwalczać. Ufam w rozum kraju, że tej przysługi hakatystom nie zrobi“.

Wiadomości urzędowe. Cesarz mianował profesora w gimnazyum św. Anny w Krakowie Romana Zawilińskiego dyrektorem gimnazyum w Tarnowie.

Koncerty inauguracyjne Filharmonii zapowiadają się świetnie. Od soboty funkcyonuje już w gmachu skarbkowskim kasa sprzedaży biletów, która przez dzień cały jest w oblężeniu. Część wokalną, obok p. Myszugi, objęła p. Irena Bohussówna. Odśpiewa ona aryę z opery Noskowskiego „Livia Quintilla“, a nadto pieśni Niewiadomskiego i Galla. Pierwsze dwa koncerty wypełnia program samych polskich kompozytorów, wykonany przez polskich artystów. W trzecim koncercie będzie miała publiczność poznania dwóch, nieznanych dotychczas we Lwowie, europejskiej sławy artystów, a mianowicie: skrzypka Kociana i barytona Sanmarco. Pierwszy, najznakomitszy obok Kubelika skrzypek czeski, występował w ubiegłym roku niemal we wszystkich wielkich miastach Europy, zdobywając wszędzie najwyższe uznanie. W Paryżu, po koncercie w sali Erarda, krytyka francuska stawiała go obok Sarassatego. Podczas uroczystości koronacyjnych w Londynie brał udział w koncertach królewskich, których program wypełniali najwybitniejsi artyści całego świata. Śpiewak Sanmarco jest pierwszym barytonem opery de la Scala w Medyolanie. Głos jego przy niezwykłej subtelności cieniowania, odznacza się ogromną siłą. W zeszłym roku występował w królewskiej operze w Madrycie, gdzie zdobył sobie berło króla barytonów. Sanmarco odśpiewa kilka rzeczy zupełnie u nas nieznanych, jak: aryę z opery „Hamlet“ Thomasa, „Romans“ Griega, „Pieśń“ Tostiego, a ponadto Leoncavalla prolog z „Pajaców“.

Nowy kościół w Podgórzu. Wczoraj odbyło się w Podgórzu poświęcenie kamienia węgielnego pod kościółek OO. Redemptorystów przy ul. Mickiewicza. Poświęcenia dokonał X. kardynał Puzyna w asystencyi X. biskupa Nowaka, licznego duchowieństwa, Rady miejskiej podgórskiej, reprezentantów władz miejscowych i tłumów publiczności. X. kardynał wygłosił podniosłą mowę i udzielił błogosławieństwa apostolskiego OO. Redemptorystom i publiczności. Na zakończenie przemówił Redemptorysta X. Łubieński.

Z dworca kolejowego piszą nam: X. arcybiskup Bilczewski odprawił wczoraj w pięknie przyozdobionej kolejowej kaplicy szkolnej Mszę św., poczem od ołtarza pobłogosławił dziatwę i wzorem dobrego pasterza pouczył o dwu wielkich cnotach: prawdomówności i posłuszeństwie. Zwrócił się także w swej rzewnej przemowie do starszych i do tych, co się tak bezinteresownie, a ofiarnie dziatwą biedną opiekują. Udzieliwszy wiernym swego błogosławieństwa, zwiedził zakład naukowy i rozdał wszystkim obrazki na pamiątkę tej uroczystej chwili. Imieniem zarządu przyjmowali najdostojniejszego gościa hofrat Wierzbicki z małżonką, jakoteż panowie Drewnowski i Götz.

Z Przybyszówki pod Rzeszowem piszą:

W nocy z dnia 21 na 22 lipca, to jest w czasie kiedy się u nas rozpoczynały żniwa, fornal mój, ugodzony na cały rok, opuścił służbę bez najmniejszego z mej strony powodu. Gdy mimo upomnienia karbowego na służbę nie wrócił, wniosłem zażalenie do starostwa w Rzeszowie. Starostwo poleciło urzędowi gminnemu dostawić sługę natychmiast na miejsce. Urząd gminny w osobie samego zwierzchnika, gdyż policyi brak, uczynił zadość poleceniu starostwa, ale wójt jeszcze nie był za bramą plebańską, gdy sprowadzony fornal najspokojniej wrócił do rodziców. Wobec tego, że w tym czasie innego fornala prawie niemożliwe dostać, a najemnikowi dziennemu, jeśli uproszony przybędzie, płaci się zbyt wygórowaną płacę — po bezskutecznych usiłowaniach gminy, sprawę tę opisałem i oddałem sądowi w Rzeszowie z prośbą, aby tenże wszelkie szkody materyalne, jakie przez brak tego fornala w czasie najgorętszych robót poniosłem, na uciekinierze poszukał i mi zwrócił. Niestety sąd uznał się w tej sprawie niekompetentnym i moją prośbę przesłał starostwu w Rzeszowie. Starostwo również niekompetentne przesłało po raz wtóry zwierzchności gminnej polecenie dostawienia zbiegłego sługi, a wójt po raz drugi musiał opuścić swoje pilne roboty i szukać fornala. I przydybawszy go u rodziców jego, sprowadził go rzeczywiście do mnie, ale zaledwie odszedł, fornal opuścił tuż za nim swoje miejsce. Zawiadomiony o tem naczelnik gminy, skazał sługę na 5 koron grzywny, ale nie mając tej kwoty na czem u niego poszukać, ojca zaś jego karać za syna nie można, obiecał go na trzy dni zamknąć w prowizorycznym areszcie, gdyż prawdziwego aresztu dotąd gmina nie wybudowała. A teraz pytam, czy areszt, gdyby i rzeczywiście wójt owego fornala zamknął na te 3 dni, wynagrodzi straty materyalne mnie, służbodawcy? Mniejsza zresztą o ten wypadek poszczególny, ale co będzie, gdy na drugi rok wszystka służba z początkiem żniw opuści miejsca, wiadomo przecież, że w czasie żniwa aż do końca jesieni płace najemników są dość znaczne i swoboda większa niż na służbie; słudzy wychowani przez zimę i wiosnę darmo, zrzekną się nawet za ten czas przypadającej zasługi i opuszczą służbę, jeśli im to ujdzie bezkarnie. Toż to będzie prawdziwy strejk, gorszy od strejków na Rusi, bo najemnika dziennego da się i z dalsza sprowadzić, a tymczasem właściciel może się choć trochę swoją czeladzią ratować. Naprawdę czas pomyśleć gospodarzom o tej ewentualności i szukać środków zaradczych na przyszłość. Dziś już do tego stopnia służba jest zepsuta i zdemoralizowana, że nawet upomnienie albo lekkie skarcenie sługi wystarcza, aby w tej chwili, bez opowiedzenia się, służbę swą opuściła, zostawiając bez opieki żadnej bydło, trzo-

dę i rolę. Rzecz przecież tak pozostać nie może, zwłaszcza, gdy służbodawca nie mógłby ujść odpowiedzialności materyalnej, gdyby sługi bez powodu się wyzbył. *X. Józef Chmurowicz*, proboszcz.

Fałszywa wiadomość. Jedno z lwowskich pism porannych doniosło wczoraj, że p. marszałek hr. Potocki wyjechał samochodem w dłuższą podróż za granicę. Wiadomość ta jest zmyślona. P. marszałek wyjechał, ale pociągiem w Karpaty. Powraca po 10 dniach.

Ślub. W kościele orm. kat. w Czerniowcach odbędzie się dnia 4 października br. o godz. 6-tej wieczorem ślub panny Anny Kapri, córki śp. Jana i Heleny z Warteresiewiczów Kaprich, z p. Antonim Theodorowiczem, właścicielem Żukowa pod Obertynem.

Odnalezienie „Frama". Okazało się, że okręt podróżnika Sverdrupa „Fram" przez 3 lata leżał w lodowcach Jomyssund. Dopiero w lipcu 1902 południowe prądy poruszyły całą masę lodów i okręt wyszedł z niewoli. Okręt okazał się nadzwyczaj wytrzymałym, załoga chorowała prawie ciągle, o tem gorsze było jej położenie, że lekarz okrętowy umarł. Mimo wielkiego mrozu zrobiono wiele doświadczeń.

Tragedya rodzinna. Anna Horaczkowa, żona robotnika, zamieszkała w Kruh pod Kamienicą w Czechach, dokonała onegdaj w nocy w przystępie obłąkania strasznego czynu. Oto brzytwą poderznęła gardła trojgu swoim dzieciom, a następnie sama tak się pokaleczyła, iż nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. Mąż jej siedzi już od dłuższego czasu w więzieniu w Jiczynie. Motywem tego okropnego czynu była straszna nędza, w którą cała rodzina popadła z powodu aresztowania Horaczka; matka i dzieci przez trzy ostatnie dni nie miały nic w ustach.

Zmarła królowa belgijska żyła w bardzo przykrych stosunkach rodzinnych. Dzieci i mąż opuścili ją. Umarła w zupełnem osamotnieniu. Mimo, że nie cieszyła się popularnością, to przecie wśród Belgijczyków panuje wielkie rozgoryczenie, że ani król, ani nawet najmłodsza córka, księżniczka Klementyna, mimo wyraźnego życzenia królowej nie byli obecni przy niej, gdy ją zaskoczyła nagła śmierć.

Wpisy na Politechnikę lwowską rozpoczną się dnia 1 października, a trwać będą do 15 października br.

Złośliwa dobroczynność. Przed sądem w Wiedniu stanął robotnik Alojzy Scherber. W domu, gdzie mieszka, często zachodzą muzykanci, którym Scherber rzucał centy. Te centy rozżarzał jednak przedtem do czerwoności. Obdarowywani nie mieli pojęcia, co im Scherber daje i zazwyczaj oparzali sobie ręce. Oskarżony, do przestępstwa się przyznał. Sędzia: Po co pan rozżarzał pieniądze? Oskarżony: To był tylko żart. Przecież nie powinni byli brać pieniędzy, skoro były „gorące". Sędzia skazał Scherbera na 24 godzin aresztu.

Kometa. W astronomicznym świecie ruch i niepokój: wśród tych niebieskich łanów, gdzie migocą złote stada gwiazd, skatalogowanych i porachowanych przez astronomów, to jest przez tych uczonych, którym te dalekie sfery bliższe są, niż zwyczajne ziemskie sprawy, zasygnalizowano nagłe ukazanie się gościa, który wyłonił się z głębin niebieskich i pędzi ku ziemi z przerażającą szybkością. W dniu 1 września b. r. uczeni badacze z obserwatoryum w Mount-Hamilton, w Kalifornii, zaalarmowali świat o tem nadzwyczajnem zjawisku. Badania wykazały wnet że pędzi ku nam kometa z zawrotną szybkością 4-ech miliardów kilometrów na dobę, a astronomowie wszelkich krajów odwrócili swe lunety od przedmiotów codziennych obserwacyj, aby z całą uwagą przyjąć niezwykłego gościa, o którym nic jeszcze pewnego nie wiedzą.

Pielgrzymka Wielkopolan do Rzymu odbędzie się w kwietniu 1903 pod przewodnictwem X biskupa dra Likowskiego. Pielgrzymi z Galicyi i Królestwa Polskiego będą mogli przyłączyć się do Wielkopolan w Boguminie. Wszelkie zgłoszenia przyjmuje i korespondencye w sprawie pielgrzymki przeprowadza X. dr. Surzyński w Kościanie (powiat poznański).

Śmiali złodzieje. Z powodu kradzieży w Banku Francuskim, dziennik *Univers* opowiada co następuje:

Pewien złodziej w Nowym Jorku znalazł sposób dostania się do piwnic głównego Banku. Zrobiwszy to odkrycie, poszedł do dyrektora i rzekł mu:

— O tej i o tej godzinie będę w piwnicy pańskiego Banku w trakcie odbijania zamków kasy ogniotrwałej. Jeśli panowie zastaniecie mnie przy robocie, przedstawię wam mój plan; jeśli mnie nie będzie — podacie mój rysopis policyi.

Dyrektor przyjął układ; jakoż istotnie, w oznaczonym dniu i godzinie zastał złodzieja przy kasie. Zapłacił mu drogo za „prawo wynalazku" i postarał się, aby inni rzezimieszkowie nie skorzystali z tego przejścia.

Pewnego dnia do dyrektorów Banku angielskiego zgłosił się kominiarz i przemówił w te słowa:

— Zamknijcie, panowie, wszystkie drzwi, postawcie przy nich straże, a mimo to zobowiązuję się wejść do waszych piwnic i upewniam, że nie dowiecie się którędy.

Sądzono, że to waryat, lecz nie zaniechano próby. Jakoż istotnie, zeszedłszy do piwnic, dyrektorowie ujrzeli kominiarza wśród worków ze srebrem i złotem.

— Słuchaj — rzekli mu — jeżeli nie wyjawisz twojej tajemnicy nikomu, nawet nam, będziemy ci płacili pensyę, lecz zawiesimy ją, gdybyś komukolwiek słówko pisnął.

Kominiarz przyjął układ, zażądał niewiele, żył długo z „renty" i umarł, zabierając swój sekret do grobu.

Zmarli. W Krakowie zmarł znany lekarz dr. Maksymilian Kohn, były członek Rady miejskiej.— W Kabarowcach zmarła Antonina z Byczkowskich Napoleonowa Wierzchleyska, przeżywszy lat 83.

Ofiary. Grono Polaków, zgromadzonych w Abbazyi nadesłało 100 koron na rzecz szkoły polskiej w Cieszynie w imieniu profesora Dra Balzera.

Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru w Częstochowie nadesłała M. F. z Mostów wielkich (z prośbą gorącą o zdrowie dla ciężko chorego ojca) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 6 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogodnie.

Nasi żebracy.

Żebrak. Litościwa osobo! zechciej wesprzeć biednego kalekę! Zlituj się nad nieszczęściem, które mnie stale i nieubłaganie od najmłodszych lat prześladuje!...

Przechodzeń. Ależ człowieku! przecież niedawno przedstawiłeś mi się jako głuchoniemy, a dziś już mówisz!

Żebrak. Niechaj to właśnie służy za dowód mej nieszczęsnej doli, która kazała mi teraz najniepotrzebniej natknąć się na litościwego pana!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek z powodu wielkich przygotowań do wystawienia „Krzyżaków" i próby generalnej ze „Świata na opak" przedstawienia nie będzie. — We wtorek po raz 1szy „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — We środę po raz 2gi „Świat na opak". — We czwartek po raz 1szy „Krzyżacy" obraz dziejowy w 10 odsłonach z powieści Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski. — W piątek po raz 2gi „Krzyżacy". — W sobotę po raz 3ci „Świat na opak".

Odnośnie do notatki zawartej w kronicy „Dziennika Polskiego" z dnia 20 września br jakoby p. Włodzimierz Szczerba przez szereg lat zastępywał moją firmę, oświadczam jak następuje: Krojem wszelkich bez wyjątku zamówionych przez moich P. T. Gości ubrań zajmuję się sam wyłącznie i pod tym względem dotąd **nigdy i nikomu** a więc i p. Szczerbie w interesie **zastąpić się nie dawałem**. K. Frydman, magazyn krawiecki we Lwowie, plac Maryacki 10.

Literatura i sztuka.

* **Przegląd bibliograficzny**. Nowe książki, które otrzymała na skład Księgarnia Polska we Lwowie.

B. Dr. J. Kuracya sokiem cytrynowym. 80 h.

Barszc[illegible]ski S. Polacy w Ameryce 40 h.

Chlebowski G. J. Krajowe i zagraniczne taryfy pocztowe. K. 1·60.

Ceysingerówna H. Duchy żórawie. Fantazye i obrazki. K. 3.

Czemona Dr. L. Zasady rachunku graficznego opracował podług wydania niemieckiego J. Słowikowski. Tablic XX z 131 figurami. K. 9·40.

Dallemagne J. Zbrodnia w świetle teoryj współczesnych. K. 2.

Dostojewski T. K. Białe noce. K. 3.

Dublański kalendarz rolniczy na rok 1903 w oprawie. K. 3·60.

Egidy M. Wychowanie dzisiejsze. 26 h.

Faber Fr. W. Wszystko dla Pana Jezusa czyli łatwe drogi do miłości bożej. K. 2·10.

Falkiewicz Dr. K. Pieśniarka ludu polskiego. Marya Konopnicka. 20 hal.

Gorkij M. W. W stepie, Pieśń o sokole, Czołkarz. K. 1·60.

Gorkij M. W. Byli ludzie. K. 1·60.

Ołtuszewski Dr. Wł. Zboczenia mowy, niemota, bełkotanie, mowa nosowa. Z rysunkami objaśniającymi. 26 hal.

Poniński hr. Wł. Wspomnienia z lat ubiegłych. Listy do moich synów. Z 7ma rysunkami. K. 4.

Przybyszewski St. Złote runo, dramat. K. 1·60.

Przybyszewski St. Goście, epilog w 1 akcie. 80 hal.

Przybyszewski St. Dla szczęścia. K. 2.

Raaf H. Psychologia elementarna. K. 2·10.

Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia sporów. K. 1·05.

Sewer Na pobojowisku. K. 4·40.

Świerk J. Na stacyi. Powieść. 2·40.

Tetmajer-Przerwa K. Anioł śmierci. Romans. K. 4·20.

Weressajew Zwierzenia lekarza. K. 3.

Woerman K. Czego nas uczą dzieje sztuki? K. 3·20.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 września.

(Skutki romansu z żydówką).

Onegdaj zakończyła się rozprawa przeciw Sellerom. Wieczorem ogłosił przewodniczący trybunału wyrok, uznający Leibę, Tewla i Hersza Sellerów winnymi zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, popełnionej na Kolbuchu, i skazujący Leibę Sellera na 8 miesięcy, zaś Hersza i Tewla Sellerów na rok ciężkiego więzienia z postem co tygodnia.

* * *

Kraków, 21 września.

(Zabójstwo śp. dra Dobiji.)

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy świadek dr. Krokiewicz zeznał, że badając śp. dr. Dobiję 21 czerwca br. nie wykrył u niego złamania żeber. Chorego zabrała ze szpitala rodzina dnia 23 czerwca, a dnia 24 nastąpiła śmierć. Świadek Karol Machnik, który był również w szpitalu, zeznał, że dnia 14 czerwca o godzinie 4 rano usłyszał, jak śp. dr. Dobija mówił: „Ty dziadu, jak możesz tak bić człowieka". Posługacze szpitalni zeznali, iż nigdy nie widzieli, aby Krawczyk bił Dobiję. Rzeczoznawcy: dr. Schaitter i dr. Zoll zgodzili się na to, że złamanie żeber mogło nastąpić po konsylium lekarskiem, ale pozostali przy swem zapatrywaniu, że złamanie żeber było przyczyną śmierci. Obrońca dr. Marek podniósł w przemówieniu swem opłakane stosunki, panujące w szpitalach dla obłąkanych w kraju. Szpital krakowski obliczony jest na 70 chorych, a jest w nim 170 do 180. Trzech lekarzy nie może podołać pracy, smutne więc muszą być stosunki hygieniczne i lecznicze. Obrońca wykazywał dalej, iż rozprawa wcale nie ujawniła żadnych dowodów przeciw Krawczykowi. Przysięgli zaprzeczyli 9 głosami pytanie o zbrodnię zabójstwa, a trybunał na podstawie tego werdyktu uwolnił Krawczyka od winy i kary. Wypuszczono go natychmiast na wolność.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 września.

(Z). Kolosalna defraudacya, popełniona w Länderbanku, z natury rzeczy wywołała ogromny spadek kursu akcyi tej instytucyi. Wczoraj notowano kurs akcyi Länderbanku na 390, więc o 35 koron niżej, niż przed wykryciem defraudacyi, dziś poprawił się on o 11 koron skutkiem doniesień, że okradziony bank przecież odzyska znaczną część skradzionych pieniędzy. Wypadek ten ma jednak dla giełdy o wiele szersze znaczenie, niż obniżenie się kursu jednego waloru o kilkanaście koron. Oto ubolewania godnym jest on z tego głównie powodu, iż powiększą jeszcze bardziej nieufność publiczności do walorów wszelkich przedsiębiorstw akcyjnych. Ta nieufność zaś prowadzi do tego, że z jednej strony mamy olbrzymie masy nieproduktywnych zupełnie kapitałów, uwięzionych wyłącznie w rentach, listach zastawnych lub w kasach oszczędności, a na przedsiębiorstwa przemysłowe, nawet nie wiedzieć jak żywotne, nikt nie chce dać nawet grosza.

Kwestya ułożenia się stosunków procentowych w najbliższej przyszłości zajmuje w wysokim stopniu sfery giełdowe. Bank angielski nie podwyższył wprawdzie w ubiegły czwartek swojej stopy procentowej, ale powszechnie sądzą, że będzie to musiał uczynić w najbliższym tygodniu, a w obec tego nasuwa się samo przez się pytanie, co zrobi w takim razie bank austro-węgierski. Zdaje się, że przedewszystkiem zawiesi prywatne eskontowanie weksli na targu poniżej urzędowej stopy procentowej, a dopiero w ostateczności podwyższy stopę procentową.

Co się tyczy wewnętrznej sytuacyi politycznej naszej monarchii, to skonstatować można, iż wiadomości dzisiejsze brzmiały przeważnie pomyślnie. W najbliższy wtorek przybyć ma do Wiednia węgierski prezes gabinetu p. Szell celem kontynuowania rokowań ugodowych z p. Koerberem. Konferencyi teraźniejszej przypisują nadzwyczajną wagę, gdyż przedmiotem jej będą właśnie najdrażliwsze sprawy celne, t. j. cła od wyrobów tkackich i od maszyn, zwłaszcza od maszyn rolniczych. Wiadomo, że Węgrzy chcą, aby cła od tych artykułów były jak najniższe, podczas gdy Austrya zajmuje wręcz przeciwne stanowisko. Rezultaty obrotów dzisiejszych są przeważnie dodatnie. O zwiększeniu się ruchu budowlanego w Wiedniu w roku bieżącym świadczy wymownie ilość cegieł, sprzedanych przez tutejsze związkowe cegielnie. W roku ubiegłym do połowy września sprzedały one 180 milionów cegieł, a w tym roku 260 milionów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 687·50, węg. Zakł. kredyt. 729·00, Anglobanku 277·00, Unionbanku 544·00, Länderbanku 401·50, Bankvereinu 457·50, Bodencredit 436·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 714·75, Lombardy 76·25, Kol. Elbethal 468·00, Północnej 5800, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 377·00, Rima Muranyi 495·50, Praskiego Tow. żel. 1518, Fabryki broni 326·00, Tureckie tytoniow. 318·00, Oblig. węg. indemniz. 97·95, Renta majowa 101·10, Austr. renta koronowa 100·25, Węgier. renta koronowa 98·05, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureckie 115·50, Marki 117·12, Ruble 253.25.

§ **Z kolei**. Według ogłoszenia umieszczonego w *Gazecie Wiedeńskiej (Wiener Zeitung)* rozpisuje się wykonanie projektowanego w dalszym ciągu linii kolei państwowej Klauss-Steyrling-Setzthal w przybliżeniu 4760 m. długiego, jednotorowego tunelu „Bosruck".

Oferty, osobno co do strony północnej, a osobno co do strony południowej tego tunelu sporządzone, będą przyjmowane najdłużej do 14 października 1902, 12 godzina w południe w ck Dyrekcyi budowy kolei państwowych we Wiedniu. Warunki i inne dokumenta pomocnicze mogą być przejrzane w rzeczonej Dyrekcyi i w ck. kierownictwie budowy kolei w Windischgraetz.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Rzym 21 września. Dzień wczorajszy, rocznicę zdobycia Rzymu, obchodzono nadzwyczaj uroczyście. Na depeszę z życzeniami przesłana przez burmistrza Rzymu odpowiedział król jak następuje: Z głęboką wdzięcznością przyjmuję pozdrowienie od ludności Rzymu w rocznicę dnia, w którym miasto to połączone zostało z innemi prowincyami królestwa. Z całego serca dziękuję za to pozdrowienie z wiecznego miasta, a w życzeniach, które mi przysłano, widzę pomyślne widoki dla rozwoju ojczyzny.

Zagrzeb 21 września. Wczoraj zapadł wyrok w procesie przeciw Blasekovicsowi i towarzyszom, oskarżonym o współudział w ostatnich rozruchach. Z 11 oskarżonych 10 zostało uwolnionych, między nimi także Blasekovics, który był oskarżony, jako przywódzca zaburzeń. Jeden tylko oskarżony o gwałt publiczny przez uszkodzenie cudzej własności, skazany został na rok ciężkiego więzienia. Prokurator wniósł zażalenie nieważności, wskutek czego oskarżeni pozostali dalej w więzieniu.

Śledztwo przeciw wiceprezydentowi tutejszej izby handlowej, Antoniemu Kontakowi, obwinionemu o współudział w ostatnich rozruchach, zastanowiono.

Paryż 21 września. Minister marynarki Pelletan wracając z Biserty wygłosił w Barucie na Korsyce mowę, w której, jak donosi *Matin*, powiedział co następuje: Posiadam tylko jeden błąd, a mianowicie ten, iż byłem zanadto pokojowo usposobiony. Dla Włoch żywiłem szczerą przyjaźń i zawsze ją żywię. Jestem przyjacielem całego świata, a jeśli chcą ze mnie zrobić zdobywcę, to każdy spostrzeże, że jest to kiepski żart.

Paryż 21 września. Minister sprawiedliwości wydał do wszystkich prokuratorów państwa rozporządzenie, aby pociągali do odpowiedzialności sądowej także tych, którzy przez bierne zachowanie się dopuścili do zerwania pieczęci ze szkół klasztornych, zamkniętych przez władze.

Adelaida 21 września. Wczoraj rano dało się czuć trzęsienie ziemi prawie w całej południowej Australii. W Adelaidzie trzęsienie ziemi było nadzwyczaj silne, co wśród ludności wywołało wielkie zaniepokojenie. Kilka kościołów i budynków zostało mocno uszkodzonzonych, a niektóre osoby z trudem tylko uszły niebezpieczeństwa.

Paryż 21 września. Do Ajencyi Havasa donoszą z Algieru: Książę Włodzimierz Trubeckoj, który zajechał tu do hotelu z pewną damą, po powrocie z kolacyi strzelił do siebie z rewolweru i lekko się ranił. Przyszedłszy do przytomności, książę oświadczył, że się upił i nie wiedział, co czyni. Stan jego nie budzi obaw.

Paryż 21 września. Deputowany nacyonalistyczny Dijon będzie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za to, że namawiał osoby, które mają w Kasach oszczędności złożone pieniądze, aby je wycofały.

Cetynia 21 września. Według nadeszłych tu wiadomości w dystrykcie Ipek szerzą się w zastraszający sposób zbrodnicze napady Arnautów. Napadli oni na pewien klasztor, wypędzili z niego mnichów, a cały klasztor zrabowali. Napadli również na protojereja serbskiego Radułowicza i zrabowali pieniądze, które on zebrał był na budowę cerkwi.

(Depesze poranne).

Konstantynopol 22 września. Komitet macedoński zapowiedział, iż dnia 1-go października rozpocznie akcyę. Wskutek tego w pałacu sułtańskim odbyła się narada wojenna. Komendanci wojsk otrzymali rozkaz poczynienia środków ostrożności. Wojsko nie będzie wzmocnione, gdyż uznano to za niepotrzebne.

Paryż 22 września. Prezydent gabinetu p. Combes wygłosił mowę na bankiecie wyborców w Marthe. W mowie tej podniósł, że rząd w programie swoim wskazał na utrzymanie i wzmocnienie dobrych stosunków z państwami. Słowa jednego z ministrów, które mu się wyrwały w improwizowanej mowie bankietowej (Pelletana w Ajaccio), wzięli wrogowie gabinetu za słowa rządu. Odpowiedzialnym za kierownictwo polityki jest sam szef gabinetu. Kompetencya i powaga każdego z ministrów rozciąga się tylko na powierzony mu zakres.

Londyn 22 września. *Daily Telegraph* donosi, iż w pierwszych dniach listopada cesarz Wilhelm odwiedzi króla Edwarda VII w Sandringham i zabawi tam przez tydzień. Ponieważ wizyta ta ma mieć charakter ściśle prywatny, hr. Bülow nie będzie towarzyszył cesarzowi.

Nowy Jork 22 września. Wojna domowa w Wenezueli zdaje się już zbliżać do końca. Wojska rządowe, któremi dowodził minister wojny jenerał Garrido, przyjaciel prezydenta Castro, zostały przez powstańców na głowę pobite i cofają się do Walencyi. Dowódzcy wojsk powstańczych Mendoza i Rieza mogą teraz bez przeszkody połączyć się z przywódzcą partyi rewolucyjnej Matosem, na którego głowę nałożoną została nagroda i wspólnemi siłami mogą uderzyć na stolicę Wenezueli, miasto Caracas. Pod Guayabą, 25 klm. od Caracas, gromadzą się zdziesiątkowane wojska rządowe i będą raz jeszcze usiłowały stawić czoło powstańcom. Będzie to zapewne rozstrzygająca bitwa w tej wojnie domowej, która już trwa tak długo i zrujnowała prawie całą Wenezuelę.

Petersburg 22 września. *Nowoje Wremia* otrzymało wiadomość ze źródła wiarygodnego, że rozpoczęto już roboty około budowy kolei bagdadzkiej. Wielkie to przedsiębiorstwo — pisze *N. Wremia* — odda Turcyę i Wschód pod panowanie Niemiec i zagraża Rosyi w tych okolicach, do których ona od wieków dąży. Wielkiemu temu niebezpieczeństwu trzeba zajrzeć w oczy i zastanowić się, co robić, a nie pocieszać się myślą, że budowa nie przyjdzie do skutku.

Poznań 22 września. Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* donosi: Ponieważ stwierdzono, że porucznik oddziału wojskowego, który przybył do Częstochowy dla stłumienia rozruchów, wydał rozkaz do strzelania bez żadnego w danej chwili powodu, wytoczono mu śledztwo i cała sprawa będzie oddaną komisyi wojskowej.

Poznań 22 września. Starszy burmistrz Witting złoży swój urząd na posiedzeniu rady miejskiej w środę dnia 24 bm.

Gniezno 22 września. W środę dnia 24 bm. odbędzie się w tutejszej archikatedrze złożenie przywiezionego z Rzymu serca śp. X. kardynała Ledóchowskiego. Uroczystość rozpocznie nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. kardynała.

Kamieniec podolski 22 września. Wczoraj otwarto tu pierwszą wystawę okręgową rolniczo-gospodarską, urządzoną przez podolskie Towarzystwo rolnicze. Wystawa potrwa tydzień.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 22 września. Dziś rano odbyć się miała w tutejszym sądzie powiatowym karnym rozprawa o obronę honoru wskutek skargi prymaryusza szpitala dra Żuławskiego przeciw obrońcy drowi Filimowskiemu, który miał nazwać dra Żuławskiego mordercą z powodu jego postępowania z chorym umysłowo Kretkowskim. Rozprawę odroczono w celu wezwania świadków.

Kraków 22 września. Członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński z radzcą Michalczewskim odbywają dziś lustracyę tutejszej kasy gminnej.

Wiedeń 22 września. Cesarz przyjął dziś listy uwierzytelniające od nowego posła brazylijskiego p. Regisa Oliveiry.

Karlsbad 22 września. Rozpoczął się tu zjazd przyrodników i lekarzy, w obecności zastępców Austryi, Niemiec, Szwajcaryi, Rosyi itd. Z ramienia rządu austryackiego obecnym jest minister Hartel, z ramienia Niemiec minister oświaty Studt. Nadto bierze udział w obradach namiestnik Coudenhove jako zastępca władzy politycznej. Po przemowach powitalnych i uchwale wysłania depesz hołdowniczych do cesarzy austryackiego i niemieckiego, przemawiał minister Hartel, podnosząc znaczenie podobnych zjazdów. Przemawiał z kolei burmistrz Karlsbadu, poczem rozpoczęły się obrady.

Londyn 22 września. Do Biura Reutera donoszą z Johannesburga, że port Motala, oddalony 2 mile od Laurenzo Marquez, został wydzierżawiony Anglii.

Paryż 22 września. Rząd przedłoży w preliminarzu budżetowym ulgi podatkowe w wysokości 40 milionów franków dla fabryk cukru, jako kompensatę za zamierzone zniesienie premii cukrowych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 22 września. Hr. C. Wrangel z Doliny. Hr. S. Dąbski z Krakowa. M. Bogdanowicz z Kosowa. W. Tittinger z Czernowiec. M. Zieleński ze Strutyna. C. Widd z Londynu. C. Kunell z Londynu. A. Mejer z Chrobrowa. W. Pawlikowski z Bereznicy. F. Bocheński z Muzyłowa. J. Zborowski z Królestwa polskiego. N. Maximowicz z Warszawy. A. Dworscy z Harłowic Dolnych. L. Hermann z Wiednia. A. Bączkowski z Dobrowód. M. Dukas z Wrocławia. W. Gosiewicz z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 września. A. Nowosielski z Przemyślan. N. Garlicki z Brzeżan. W. Orobkiewicz z Komarna. J. Seweliński i P. Pichno z Kijowa. N. Gawecki z Dzikowa. N. Homolacs z Zadwórza. M. Wilsonowa z Kopeczyniec. M. Łempicka z Batiatycz. E. Brodzki z Czerniowiec. N. Pollak, K. Kohn, J. Koblizek, G. Jahn i K. Steinlein z Wiednia. J. Stojak z Płazowy. J. Storicek z Strassburga. Z. Urbanowa z Andrychowa. J. Gizowscy z Podwysokiego. H. Goralscy z Bełza. Z. Styberowie ze Stryja.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 22 września. Hr. L. Grocholski z Odessy. W. Biechoński z Żarnowca. M. Potkaniowski z Krakowa. B. Jedynakiewicz z Tartakowa. J. Krauss z Mád. E. Urich z Wiednia. J. Przedrzymirski z Jajkowiec. M. Makarów z Rosyi. M. Tabeau z Żydaczowa. B. Mikucki z Horodenki. E. Heu z Synowódzka. Fr. Bietkowski z Tustania. W. Knurkiewicz z Łukawicy. J. Berger z Wrocławia. H. Glanz z Wiednia. W. Jakubowicz z Wołynia.

Wiedeń 22 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266 50
" " " " " " 1889 3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	288 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	93 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	115 30

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 429.50, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 79.—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. 191.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 249 00, Pożyczka salcburska 20 zł. 83.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 22 września.

Marki 117.13, renta majowa 101.10, węg. renta koronowa 98.05, Akcye: austr. zakł. kredyt. 688.00, węg zak. kred. 731.50, anglobanku 278·00, unionbanku 544.—, bankvereinu 458.00, länderbanku 399.50, kolei państw. 717·50, lombardy 76.50, akcye kolei Elbethal 468.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 319 50, alpiny 377.50, Rima Muranyi 497.00, pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 115.75, ruble 253·50. Usposobienie łabsze.

Wiedeń 22 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·10—7·11, na wiosnę 7·35—7·36; żyto na na jesień 6·43—6·44, na wiosnę 6·61—6·63; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·96—5·98, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·97—5·98, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: w owsie ustalona, zresztą osłabiona. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00. 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

I.

O datę ślubu.

Oto są urywki z listów, które narzeczeni pisali do siebie w owym czasie.

Woking, 20 maja.

Najdroższa Magdusiu! Matka twoja zaproponowała, a myśmy się zgodzili, że połączymy się na początku września. Jak myślisz, czy nie lepiej byłoby 1-go sierpnia? Przypada to we wtorek; dzień bardzo odpowiedni. Postaraj się zmienić datę, bo z wielu względów jest lepszą od pierwotnej. Odpisz zaraz, a przedewszystkiem, najdroższa Magdusiu...

(Dalszy ciąg jest poufny).

St. Albans, 20 maja.

Najdroższy Franku! Mama nie ma nic przeciw 1-mu sierpnia, a ja pragnę tylko, żebyś ty był zadowolony. Ale jak sobie poradzić z zaproszonymi gośćmi i z krawcową? O, drogi Franku!...

(Dalszy ciąg jest poufny).

Woking, 25 maja.

Najukochańsza Magdusiu! Myślałem długo o tej zmianie daty i dostrzegam jedną przeszkodę, która mi w pierwszej chwili na myśl nie przyszła. 1-y sierpnia jest dniem święta bankowego, podróżowanie w dniu tym niezbyt miłe. Czy nie byłoby lepiej nasz ślub przyśpieszyć? Wyobraź sobie naprzykład, jakby wujowi Józefowi było niewygodnie jechać z Edynburga z całym tłumem osób, odbywających wycieczki w dniu święta bankowego? Powinniśmy nie tylko myśleć o sobie, trzeba oszczędzać naszym krewnym niewygód. Wziąwszy to pod uwagę, sądzę, że dzień 20-ty lipca, wtorek, jest daleko stosowniejszym i radziłbym go obrać. Spodziewam się, że dołożysz wszelkich starań, aby skłonić twą matkę do zmiany projektu. Gdy pomyślę...

(Tu piszący odstępuje od przedmiotu).

St. Albans, 27 maja.

Mój najdroższy Franku! To, co mówisz o dacie naszego ślubu, trafia mi do przekonania. Wzgląd bardzo ważny. Jaki ty jesteś dobry, żeś pomyślał o wuju Józefie. Naturalnie, byłoby mu niewygodnie podróżować w takim czasie, i powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby mu tej niewygody oszczędzić. Lecz mama czyni jedną uwagę, mianowicie wuj Percival (drugi brat mamy) wraca z Indyj pod koniec lipca i nie mógłby być na naszym ślubie. (O, Franku, jak to dziwnie pomyśleć, że to nasz ślub).

Wuj zawsze mnie lubił i był dla mnie bardzo dobry. Przykro mu będzie, że wzięliśmy ślub na parę dni przed jego powrotem. Czy nie lepiej poczekać na wuja Percivala? Zróbmy, jak zechcesz, mój drogi Franku...

(Dalszy ciąg jest poufny).

Woking, 29 maja.

Moja najdroższa! Istotnie, byłoby niewłaściwie wyznaczać ślub na parę dni przed powrotem wuja Percivala. Sądzę jednak, że wuj, jako człowiek rozumny, nie może wymagać, byśmy na niego czekali i odkładali tak ważną sprawę, jak ślub, dlatego tylko, żeby on mógł być na nim obecny. Pewien jestem, że po namyśle twoja matka, i ty również, uznacie słuszność tej uwagi. Pod jednym względem zgadzam się jednak zupełnie na zdanie wasze. Byłoby niegrzecznie, a nawet niedelikatnie, żebyśmy się pobrali na kilka dni przed przybyciem wuja Percivala. Z wszelką słusznością mógłby wziąć nam to za złe. Nie należy go obrażać. Rada na to się znajdzie. Jeśli twoja matka i ty nie macie nic przeciw temu, najlepiej wziąć ślub 7-go lipca. Widzę, że to przypada we czwartek — dzień wyborny. Odczytując twój list ostatni...

(Dalszy ciąg mniej ważny).

St. Albans, 1 czerwca.

Mój drogi Franku! Masz zupełną słuszność, że nie wypada nam brać ślubu na tak krótko przed przybyciem wuja Percivala do Anglii. Mógłby się obrazić. Mama była u madame Mortimer w sprawie moich sukien; krawcowa powiada, że mogą być gotowe do 7 lipca. Bardzo uprzejma, a jej suknie ślicznie leżą. Mój Franku jedyny, toż to już za parę tygodni, a potem...

Woking, 3 czerwca.

Moja Magdusiu jedyna! Jaka ty jesteś dobra, a i twoja matka także, jak ja wam jestem wdzięczny, żeście na taką myśl wpadły! Proszę cię i zaklinam nie troszcz się o suknię. Potrzebna ci tylko jedna, podróżna, w której będziesz ślub brała; inne kupować będziemy po drodze. Wszak twoja sukienka biała w czarne paski — ta, w której grałaś w tennisa u Arlingtonów, jeszcze zupełnie świeża. Było ci w niej ślicznie. Zdaje mi się, że ze wszystkich twoich sukienek tę najbardziej lubię. Wyłączam jednak ciemną z zielonym przodem, tak pięknie zarysowującą twoją figurkę. Lubię też bardzo alpagową, popielatą. Przypominasz w niej gołąbeczkę. Podoba mi się także twoja czarna jedwabna. To moje ulubione suknie. Co prawda tylko w tych ciebie widziałem. Ale najlepiej może ze wszystkich lubię popielatą, bo ją miałaś na sobie, gdy cię ujrzałem po raz pierwszy — pamiętasz? Nie powinnaś pozbywać się nigdy tych sukienek. Za dużo łączy się z niemi wspomnień. Chcę widzieć cię w nich przez długie, długie lata.

Masz tyle ślicznych sukien, że możemy się obejść bez Madame Mortimer. Jeżeli się spóźni z nowymi strojami, to zdadzą się na potem. Nie chcę być samolubnym, moja najdroższa dzieweczko, ale niepodobna pozwalać, by jakaś tam modniarka lub jakiś krawiec stali na przeszkodzie naszemu połączeniu.

Pragnę mieć ciebie — twoją drogą osóbkę, choćby w jednej sukience. Moja jedyna, wpłyń na mamę, żeby się zgodziła na malutką zmianę programu.

Im wcześniej zaczniemy miesiąc miodowy, tem milszy będzie pobyt w hotelach. Chcę, by twoje pierwsze kroki na drodze wspólnego pożycia były wolne od przykrości. W lipcu, kto żyje, wyrusza na wakacye. Gdybyśmy się pobrali pod koniec czerwca, uniknęlibyśmy niepożądanego zetknięcia z tłumami w wagonach i w hotelach.

Obyż to nastąpiło w czerwcu! Moja najdroższa, postaraj się tak ułożyć! 30 czerwca przypada we środę — dzień doskonały. Mógłbym najłatwiej uwolnić się z biura. Pozostaje dość czasu na trzy zapowiedzi, zaczynając od przyszłej niedzieli. Poruczam tę sprawę w twoje ręce. Staraj się ją przeprowadzić pomyślnie.

St. Albans, 4 czerwca.

Mój najdroższy Franku, coś ty narobił! Gdy odczytałam twój list mamie, padła na sofę wpółomdlała. Jakto, ja, panna z dobrego domu, córka jedynaczka, mam brać ślub w starej sukni, białej w czarne paski, którą miałam u Arlingtonów. Nie, ty jesteś niezrównany! A z jakiem znawstwem rozprawiasz o mojej sukni „alpagowej". Właściwie jest ona kaszmirową, lecz to rzecz pomniejsza, a główna, że ty myślisz i zajmujesz się moją garderobą!

Chcesz, bym nosiła latami całemi jedne i te same suknie. Będę je nosić, najdroższy, w domu, w naszym domu, gdy będziemy zupełnie sami, dla ciebie wyłącznie. Ale one już teraz są niemodne, a gdybyś za rok ujrzał swoją żonę w bufiastych rękawach wśród dam w rękawach płaskich, nie pocieszyłaby cię nawet myśl, że w tej sukni po raz pierwszy... wiesz...

Bądź co bądź, muszę mieć nowy kostyum do ślubu. Mama nie uważałaby małżeństwa naszego za legalne, gdybym ci przysięgła na wierność w starej sukni.

Gdybyś wiedział, jaka to będzie ładna toaleta, tobyś przeciw niej nie spiskował. Wyobraź sobie: srebrno-popielata — wiem, jak lubisz ten kolor — trochę białej krepy naokoło rąk i szyi, pasmanterya śliczna, perłowa. Do tego kapelusz bastowy, jasno-popielaty, z białemi, strusiemi piórami, spiętemi złotą klamrą. Wszystkie te szczegóły stracone dla ciebie, ale całość spodoba ci się niewątpliwie, bo lubisz gustowną prostotę, którą mężczyźni uważają za najoszczędniejszy sposób ubierania się... dopóki nie mają żon i nie płacą za nie rachunków u modystek.

Ucieszysz się, gdy ci doniosę, że Madame Mortimer zobowiązuje się wykończyć „wszystko" na 30 bieżącego miesiąca.

Mój Franeczku, czy ty wierzysz, że to już tak prędko, bo ja uwierzyć nie mogę! Od przyszłego wtorku za trzy tygodnie! Mój jedyny, czy ja ci się nie znudzę? Cobym ja zrobiła, gdyby do tego przyszło! A najgorsza, że ty mnie wcale a wcale nie znasz. Mam tysiące wad, a ciebie miłość oślepia i nie widzisz ani jednej. Kiedyś spadnie ci z oczu zasłona i zobaczysz, że jestem płocha, samowolna, leniwa, porywcza, słowem — okropna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza